Nr. 292. Lwów — Sroda dnia 18 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Such. św. Gracyana — Nykołaja Jep. | Jutro: św. Nemez. — Amwrozya | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 1 | Długość dnia g. 8 m. 7, Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 grudnia.

Na Szląsku pruskim wybrano niedawno do parlamentu Polaka Radwańskiego, pomimo że komitet przedwyborczy katolicki, do którego ten nowy poseł należał, zalecił wyborcom Niemca barona Huene'go. Taka niesubordynacya wyborców narobiła dużo kwasów w obozie centrum i przyczyniła się do wewnętrznego rozprzężenia, które istnieje w tem stronnictwie od zgonu niezapomnianego Windthorsta. Zmaleli ludzie w tym obozie i zaczęli poddawać się szowinistycznym wpływom otoczenia; jeszcze oni trzymają się razem, jeszcze na zewnątrz występują zwartą falangą, lecz intrygi i ambicye już ją nurtują, co z czasem może być bardzo szkodliwe dla katolickiej sprawy w Niemczech. Dwa odrębne prądy, które możnaby nazwać arystokratycznym i demokratycznym, zaznaczają się dość wyraźnie w centrum i wyciskają swe piętno na prasie katolickiej. Niemcy w ogóle — ci dalecy, z Bawaryi, Westfalii, nad Renu nie mają żadnej niechęci do Polaków i system wynaradawiania, zastosowany do nich, potępiają stanowczo. Pod tym względem różnią się oni od Prusaków, zarówno katolików jak i protestantów, którzy hołdują myśli zniemczenia Polaków, chociaż niewszyscy się zgadzają na rządowe i szowinistyczne środki. Ta sama różnica zaznacza się w prasie katolickiej: w Prusach jest ona dla nas albo jawnie nieżyczliwa, albo swe przyjazne usposobienie otacza takim ostrokołem zastrzeżeń, których uwzględniać nie zawsze można, natomiast westfalskie, bawarskie i nadreńskie dzienniki katolickiej barwy stają zawsze po naszej stronie. Okazało się to również w sprawie p. Radwańskiego. Pisaliśmy zaraz po jego wyborze, że wstąpi on do centrum, a nie do Koła Polskiego, bo tego wymagają ważne względy taktyczne, idzie bowiem o to, aby nie mieli pozorów słuszności ci szowiniści pruscy, którzy utrzymują, że na Szląsku wichrzy jakaś wielkopolska propaganda. Jakoż, zaraz po zebraniu się parlamentu oświadczył p. Radwański, że chce przystąpić do centrum. Zwykle taka deklaracya zupełnie wystarcza; każdy obóz jest rad, gdy się posłowie do niego zgłaszają, a nicowanie charakteru kandydata już dlatego uważa się za niewłaściwe, że skoro ów kandydat jest posłem i nie działał wbrew zasadom obozu, do którego się zgłasza, to nie ma powodu poddawać go pod balotowanie. Z panem Radwańskim stało się inaczej. Prezydyum centrum długo rozważało, czy zaszczycić go tytułem członka. Podniesiono przeciwko niemu zarzut, iż należał do komitetu wyborczego, który zalecał był barona Huene'go, a potem sam mandat przyjął — i podniesiono zarzut natury politycznej, iż takie ulegalizowanie wyboru Polaka będzie niejako dowodem, że centrum nie gani narodowego ruchu na Szląsku i że nie potępia rokoszu wyborców przeciw komitetowi wyborczemu. Ten tylko ostatni zarzut jest poważny, bo rzeczywiście wszędzie, we wszystkich krajach i przy wszelkich okolicznościach, stronnictwa powinny surowo baczyć, aby trwała karność w obozie. Lecz dla utrzymania tej karności koniecznie potrzeba, żeby komitety uwzględniały słuszne żądania wyborców, czego się właśnie na Szląsku nie czyni, bo tam duchowieństwo i wielka własność zajęły wrogą postawę względem narodowych uczuć ludności. Dwa inne zarzuty, uczynione p. Radwańskiemu, były bezpodstawne, gdyż przekonano się, że on za sobą nie agitował, i że jakkolwiekby centrum wypierało się narodowego ruchu na Szląsku, zawsze ten ruch będzie się wzmagał. Ostatecznie tedy zwyciężyło w prezydyum zdanie, że nieprzyjęcie p. Radwańskiego do centrum może wytworzyć na Szląsku poważne niebezpieczeństwo dla katolickiego stronnictwa przy wszystkich następnych wyborach. Większość prezydyum oświadczyła się za przyjęciem p. Radwańskiego, ale wtedy arystokratyczni członkowie komitetu wyborczego w okręgu pszczyńsko-rybnickim, z którego ten poseł wyszedł, oznajmili, że odtąd nie biorą na siebie odpowiedzialności za prawidłowy przebieg przyszłych wyborów. Takie umycie rąk świadczy o niechęci hr. Belleströma i jego kolegów do narodowych uczuć Szlązaków, ale bynajmniej nie świadczy o trzeźwem pojmowaniu sytuacyi, stworzonej na Szląsku przez niemieckie duchowieństwo i szlachtę.

Arton, przebywający jeszcze w londyńskiem więzieniu, napisał do *Figara* list, który niezawodnie ciarki sprawił wielu dygnitarzom republikańskim. Pisze on: „Jestem zwolennikiem milczenia i nikt, nawet panowie Ribot i Ricard nie powiedzą, że mówię za wiele. Jednak oświadczenia tych panów w izbie deputowanych zmuszają mię zwrócić się do publiczności. Stanie się to po raz pierwszy, bo muszę powiedzieć, że wszystko, co mówiono, jest fałszem. Rząd francuski kusił mię dwa razy. Najpierw kiedy byłem w Peszcie i Wenecyi. Wówczas p. Dupas, sekretarz naczelnika służby bezpieczeństwa publicznego, razem z moim adwokatem Royerem, często przebywali ze mną. W Wenecyi byliśmy od 29 grudnia 1892 do 1 stycznia 1893 roku. Dupas miał w kieszeni dokument, na mocy którego mógł mię aresztować, a jednak tego nie uczynił. W owym czasie Loubet był ministrem spraw wewnętrznych, a do gabinetu należeli Ribot i Bourgeois. Jeśli więc Loubet wysłał Dupasa do mnie z moim adwokatem nie po to, aby mię aresztować, lecz żeby ze mną rokować o moje dokumenta, a panowie Ribot i Bourgeois woleli, abym był uwięziony, to dlaczego wówczas nie protestowali przeciw temu, że uproszono mego adwokata, aby jechał do mnie z Dupas'em, i przeciw temu także, iż zostawiono mi zupełną swobodę ruchu? Wkrótce potem Loubet ustąpił, a szefem rządu stał się Ribot. W Paryżu zmieniono pozory: zaczęło się znowu polowanie na mnie, tak poważne, jak gdyby rzeczywiście chciano mię ująć. Myśliwymi byli: Dupas i Soud ye, ale odgrywali oni rolę operetkowych żandarmów, którzy regularnie zawsze się spóźniają. Osoby, wprawdzie nienależące do gabinetu, ale służbowo bardzo do niego zbliżone, stale telegrafowały mnie o każdym kroku moich łowców. Przychodzili oni po mnie, kiedy już mnie nie było; jeśli mi się zdarzyło zamarudzić, marudzili i oni. I ta komedya trwała do lutego 1893 r., kiedy nareszcie spokojnie osiadłem w Londynie. Teraz znowu rząd spróbował mię kusić. P. Ricard może sobie oburzać się na p. Newtona za jego wrzekomo uwłaczające francuskiej sprawiedliwości doniesienie, iż wysłaniec p. Ricarda starał się wydobyć odemnie dokumenta i czynił mi nader korzystne propozycye. Wszystko, co powiedział p. Newton przed londyńskim sądem, jest ścisłą prawdą; mogą to potwierdzić trzej świadkowie. Dodam tu jeszcze, że kiedy panu Lefèvre'owi nie udało się wydobyć odemnie dokumentów, to pan Cochefort (delegowany do Londynu szef tajnej policyi francuskiej) zgromił go za to bardzo ostro, co także we właściwym czasie potwierdzą poważni świadkowie. Dokumentów nie wydałem i teraz jeszcze wydać nie mogę. Ale jeśli angielski sąd orzeknie, że mam być oddany w ręce francuskiej sprawiedliwości, natenczas wszystkie te dokumenta będą opublikowane. Wiem, że niniejszym listem i temi publikacyami, które nastąpią, ściągam na siebie ślepą nienawiść pewnych osób, ale z góry godzę się na cierpienia, których oni mnie nie poskąpią. Nagrodę znajdę w mojem sumieniu i sądzie opinii, która orzeknie o mnie i o innych.“

Otóż z tego listu wynika to, czego już się przedtem domyślano, że wszystkie po kolei gabinety francuskie szukały Artona i znajdowały go nie po to, aby go aresztować, lecz żeby wykupić odeń dokumenta. Najzręczniej robił to Loubet, bo użył pośrednictwa artonowego adwokata Royera, najniezręczniej radykalista Ricard. Wynika z tych starań rządowych o zdobycie dokumentów, że one są rzeczywiście bardzo ważne dla wielu dygnitarzy republikańskich i że ogłoszenie ich sprawi olbrzymi skandal, którego już prawie uniknąć niepodobna, bo sąd angielski w pierwszej instancyi postanowił wydać Artona rządowi francuskiemu, a druga i ostatnia instancya zapewne nie zmieni tej uchwały. Więc też w Paryżu szydzą z rządowego kłopotu i opowiadają taką historyjkę o aresztowaniu Artona w Londynie, a Souligoux w Paryżu: O tych obu ichmościach zupełnie zapomniano, bo od roku 1893 słuch o nich zaginął. Bourgeois, złożywszy 3go listopada radykalny gabinet, odrazu swym programem, zapowiadającym różne reformy, nieprzyjemne dla oportunistów, naraził się wszystkich stronnictwom środkowym i monarchicznym. Wróżono mu najwięcej miesiąc urzędowania. On jednak postanowił po otrzymaniu wotum nieufności nie podawać się do dymisyi, lecz rozwiązać izbę i wybory do nowej przeprowadzić pod hasłem reform w duchu radykalistycznym. Liczył na zdobycie olbrzymiej większości, ale pod warunkiem, że pierwej usunie mnóstwo urzędników, oddanych stronnictwom środkowo-republikańskim, a zamianuje radykalistów. Na liście urzędników skazanych na usunięcie znalazło się odrazu pięćdziesięciu prefektów i dziewięćdziesięciu podprefektów, a między nimi był także szef policyi paryskiej p. Lépine, który wiedział, co mu grozi. Aby uratować się od dymisyi, musiał czemś zaimponować. Wysłał tedy potajemnie agenta do Londynu, aby tam przygotować aresztowanie Artona, o którym zdawna miał dokładne wiadomości. Kiedy pewnego wieczora uchwalono na posiedzeniu gabinetowem dać dymisyę Lépine'owi, on o tem natychmiast się dowiedział, zatelegrafował do Londynu, aby aresztowano Artona, nad ranem otrzymał wiadomość, że rozkaz jego spełniono i potem pojechał z tą nowiną do Bourgeois'a. Ten aż zbladł i na fotel się osunął. „Coś pan zrobił najlepszego!“ — wyszeptał. „To — odrzekł Lépine — że pan musi teraz podrzeć moją dymisyę, bo gdybyś mi ją dał, to każdy powie, że chcesz zatuszować sprawę Artona.“ — Poczem ukłonił się i wyszedł. W jakiś czas potem, kiedy już Arton był w więzieniu, Bourgeois chciał się zemścić na Lépinie, więc znowu przygotował dlań dymisyę, lecz wtedy zręczny szef policyi aresztował Souligoux i zawiadamiając o tem prezesa gabinetu dodał z uśmiechem: „Doprawdy pan mnie zmusi aresztować jeszcze wielu ciekawych kulisyerów parlamentarnych! Czy tylko pan da sobie z tem radę? Lepiej bądźmy w przyjaźni“. — I odtąd są w przyjaźni.

Korespondencye.

Wiedeń 12 grudnia.

Czescy cukrownicy układają się jakie mają zająć stanowisko wobec projektowanego podwyższenia premii eksportowych w Niemczech. Podwyższenie to oznacza bowiem nowy, groźny wzrost konkurencyi cukru niemieckiego na targu światowym. A dotychczasowe wykazy eksportu cukru z Austro-Węgier nie są wcale najświetniejsze. Już w roku ubiegłym wywóz bardzo wiele ucierpiał w skutek zniżki cen. W roku bieżącym zaś wywieziono w pierwszych 10 miesiącach cukru tylko za 46 milionów zł. to jest znowu za sumę o $9^1/_2$ miliona zł. mniejszą, niż w roku ubiegłym.

Jakkolwiek i wydatność buraków w bieżącym sezonie jest mniejszą i kontrakty o dostawę buraków daleko skromniejsze obejmowały ilości, jednak na razie zapasy cukru są jeszcze wciąż ogromne, gdyż za wiele towaru zostało z kampanii zeszłorocznej.

Jak wiadomo sezon fabrykacyi cukru zaczyna się w sierpniu. Otóż z początkiem sezonu 1894 wynosił zapas surowego cukru 1,081.828 centnarów metrycznych, w roku zaś bieżącym wynosił 3,322.144 ctn. metr. t. j. więcej, niż trzy razy tyle. Takie same stosunki panują także w innych krajach cukier produkujących. Otóż na to nie ma chyba innego ratunku, jak tylko bardzo znaczne zacieśnienie produkcyi. Już w roku 1894 zapasy początkowe były prawie o 300.000 ctn. metr. większe, niż zapasy w r. 1893, a nie można nawet było oskarżać producentów w pierwszych zwłaszcza miesiącach, aż do października o zbytnie powiększenie produkcyi, zwiększyła się ona była tylko o 21.000 ctn. ale w skutek tych właśnie zapasów i mniejszego wywozu, towar mimo konsumcyi w pierwszych 3 miesiącach o 195.000 ctn. metr. większej, — zalegać musiał w magazynach i te zapasy musiały obniżyć cenę.

W roku bieżącym nie lepiej się przedstawiają szanse targu. Od sierpnia do listopada wyprodukowano 5,416.528 ctn. metrycznych surowca t. j. tylko o 175.823 ctn. metr. mniej, niż w r. 1894. Wywóz wzrósł prawdzie o 195.567 ctn. (do 1,716.040 ctn.) a konsumcya krajowa (do 1,455.205 ctn.) o 290.636 ctn. metrycznych, ale zapasy są ogromne, bo 5,567.427 ctn. t. j. większe od zeszłorocznych o 1,578.290 ctn. Tak wielkich mas towaru kupiectwo austro-węgierskie nie posiadające podobnych związków z Ameryką, Holandyą, Anglią, jak kupiectwo niemieckie pozbyć się nie może bez dotkliwych strat. Za cukier (surowy) płacą dziś w Aussig 13 zł. 70 ct. Dla fabrykantów, którzy nie wywalczyli sobie cen buraków niższych, niż 1·20 zł. za 100 kilogramów — a jest takich bardzo wielu — cena ta w najlepszym razie pokrywa zaledwie koszta produkcyi. Na wyprodukowanie stu kilogramów cukru potrzeba bowiem 833 kilogramów buraków a więc same buraki kosztują 10 zł. Na koszta produkcyi, transportu kolejowego do Aussig, dowozu buraków ze stacyi i cukru od stacyi kolejowej, na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału zostałoby fabrykantowi tylko 3 zł. 70 ct. A i ta cena nie jest najgorsza, bo jeśliby zapasy rosły, moglibyśmy zeszłorocznych doczekać się cen t. j. 12 zł. za centnar, a nawet jeszcze niższych.

O produkcyę kolosów fabrycznych nie ma się co bardzo troszczyć, te zakłady dzięki ulepszeniom technicznym, wielkim kapitałom, dzięki naciskowi, jaki wywierać mogą na rolnika dostawiającego im buraki, dając mu zaliczki, grożąc całej okolicy urządzonej do uprawy buraków zamknięciem produkcyi, łatwiej przetrwać mogą przesilenia. Ale cóż począć mogą zakłady małe, rolników, lub nawet grup włościańskich, produkujące cukier tylko dla lepszego wyzyskania roli, której uprawa nie popłaca zresztą? O tyle przecież i myśl zasadnicza projektowanej ustawy w Niemczech o podatkach i premiach cukrowych bezsprzecznie była i zostanie zdrową, że nakłada podatek progresywny od rosnącego wyrobu towaru. Wciskanie się kapitału w przedsiębiorstwa rolnicze, przeobrażenie pszenicy, owsa, czy żyta na przedmiot najdzikszych spekulacyi, narzucanie całym okolicom uprawy chmielu, lub buraków naraża rolników na ciężkie przesilenia. Ziemia bowiem stała się się tak samo niepewną i od konjunktur giełdowych zawisłą własnością jak akcya banku, lub zakładu przemysłowego. Gdzieś na stoku Karpat Rusin czy Mazur w pocie czoła orze, sieje, żnie, młóci, wieje zboże swoje a kilka prawdziwych, lub sfałszowanych telegramów z Nowego Yorku, Londynu, Hamburgu, z Rygi, Odessy lub Kronsztadu rozstrzyga o tem, czy ten człowiek będzie miał czem opłacać podatek i kupić sobie buty na zimę nie sprzedając ostatniej krowy.

Znieść tego porządku nie podobna, bo on nie w Austryi się zrodził i nie Austryę jedynie trapi. Uzbroić się jednak można i wypada przeciw niemu jak najotwartszem podawaniem wiadomości, rozszerzaniem środków najlepszego, najintenzywniejszego gospodarstwa, a wreszcie jednolitą polityką handlową i finansową zmierzającą bez względu na okrzyki potężnego związku spekulantów ku ochronie produkcyi rolniczej tanim kredytem, wyższemi cłami i ulgami w taryfach kolejowych i podatkach. O ile cukrownictwo z rolą jest związane, musi także ono doznawać podobnej opieki.

Rzym 9 grudnia.

Nadeszła tu dziś wiadomość o porażce wojsk włoskich i wywoła ogólne przygnębienie. Mniemają jednak niektórzy, że wobec tego ciosu podniesie się może przynajmniej poziom obrad izby deputowanych, wyjdzie z zaklętego koła komeraży i wzajemnych paszkwili, a wejdzie na arenę dodatniej pracy dla kraju.

Wszyscy w sferach politycznych z niecierpliwością oczekiwali dzisiejszego posiedzenia izby. Sala też od początku była bardzo ożywiona, a trybuna dziennikarska nabita, inne zaś trybuny prawie puste, gdyż publiczność nic jeszcze nie wie o klęsce i dowie się o niej dopiero z dzienników wieczornych.

Na dole w sali, pomiędzy deputowanymi, ożywione rozmowy i znać, że ważna sprawa jest w grze, a i pomiędzy dziennikarzami, tym ruchliwym i gadatliwym ludkiem, tworzy się drugi mały parlament, zakulisowy; tutaj także niemniej gwarno i niemniej hałaśliwie.

Wreszcie punkt o 2-ej wiceprezydent Bonacci (zastępujący prezesa Villę) dzwoni, posłowie wracają na miejsca i w tej samej chwili wstaje niecierpliwych dwóch posłów z interpelacyą do rządu: Co jest prawdziwego w wiadomościach z Afryki?

Minister wojny, generał Mocenni, powstaje z odpowiedzią i odczytuje urzędowy telegram jenerała Baratierego. Telegram powiada, że oddział majora Tosellego (wysunięty naprzód do Szoa) został zaskoczony i otoczony przez całe wojsko szoańskie Menelika. Jenerał Arimondi, który biegł mu na pomoc, przyszedł za późno, musiał się cofnąć i t. d., i t. d.

Oświadczenie ministra przyjęto głuchem milczeniem. Telegram urzędowy nie mówi całej prawdy. Oddział Tosellego został pewno wyrznięty, jak niegdyś podobny los spotkał inny oddział włoski w Dogali z ręki derwiszów Sudanu. Wprawdzie oddział Tosellego złożony był wyłącznie prawie z t. z. *ascari*, t. j. krajowców, wyćwiczonych przez włoskich oficerów, ale podoficerowie (w liczbie sześćdziesięciu kilku) byli Włosi i ci pewno pierwsi zginęli w rzezi. Mała część tylko się uratowała.

Jenerał Mocenni zapewnia dalej: Stanowiska strategiczne włoskie są bezpieczne. To, co się stało, jest zapewne ważnem, ale da się naprawić!

Tutaj lewica zaczyna hałasować i przerywać.

Dwóch posłów z prawicy wyraża nadzieję, że rząd potrafi utrzymać powagę włoskiego sztandaru w Afryce.

Zrywa się wtedy Imbriani, krzykacz i niezrównany szermierz opozycyi. Zaraz powstają wrzawa i hałas w izbie.

Imbriani woła: Rząd nie zasłużył na zaufanie. Tu chodzi o pieniądze, o krew naszą! (krzyki, kilku posłów zrywa się, prezydent dzwoni — chaos).

Imbriani krzyczy dalej: — Nic nie u-

---

11)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Milczeliśmy obaj. Książe pierwszy podchwycił:

— Na to nie byłoby rady, chyba żeby jednemu z nich nic się nie stało... a tego przypuszczać trudno, znając ich... Na to nie byłoby rady — dodał smutno — a miny ich zapowiadają lada chwila... zapomnienie się... W mieście mówią już o tej rywalizacyi... mówią, że Redody stara się seryo o pannę Teszanj... Najmniejsza awantura będzie rozgłośną. Jeśli nastąpi pojedynek, choćbyśmy chcieli go przytłumić, nie zdołamy tego... Niechże jeden zginie, to komendant „stanu oblężenia“ musi zwołać sąd wojenny, który w ciągu godziny winien zbadać sprawę i wydać wyrok z natychmiastową egzekucyą, według praw wyjątkowych, uważających w takim razie przeciwnika i sekundantów za prostych morderców... Zlituj się nad „lśniącym pułkiem“ i oszczędź mu skandalu, a nam tej przykrości.

— Cóż ja mogę? znasz ich przecież.

Galavicini ruszył ramionami i zagadnął:

— Nie śmiem cię pytać, jak daleko między nimi zaszło, bo byś mi i nie powiedział.

— Owszem! nie jestem w niczem obowiązany do tajemnicy.

— Pojmujesz więc, — podchwycił książę — że nie przez prostą ciekawość pragnąłbym coś wiedzieć... Mam myśl...

— Co wiedzieć pragniesz?

— Czy między nimi do starcia przyjść musi.

— Zdaje mi się.

Książę uderzył się po czole.

— Co za szkoda — zawołał — że mi wcześniej ta myśl do głowy nie przyszła. A więc — zapytał — nie mógłbyś mi powiedzieć, kiedy przypuszczasz, że nastąpi wyzwanie?

— Powierz mi myśl twoją, książę, — odparłem — a ja ci powierzę to, co względem tego przypuszczać mogę.

Galavicini się zamyślił i po chwili odezwał się:

— Pragnę wyrobić u pułkownika, również trwożnego o tych szaleńców, by jednego z nich rozkazem pułkowym bezzwłocznie wysłał... gdziekolwiek.

Podskoczyłem z radości.

— A więc masz czas — zawołałem — do jutra wieczora. Jeśli z tej zwady wyniknie pojedynek, to nie nastąpi wyzwanie, aż jutro...

Zamyśliłem się i dodałem:

— Jutro najwcześniej od trzeciej po południu... Idź i staraj się o to! Myśl twoja jest wyborna, ale rozkaz winien jednego z nich dojść przed jutrzejszym wyborem.

— Przed trzecią?

— Lepiej!

Galavicini opuścił mnie i za chwilę już widziałem, jak wprowadzał pułkownika do ogrodu, gdzie z nim długo konferował.

Powróciwszy, zagadnął z rodzajem zwątpienia:

— Wszystko utrudnia stan oblężenia miasta. Pułkownik nie ma prawa nic przedsiębrać bez porozumienia się z najwyższą komendą. Jutro uda się do generała... uzyska to bez zaprzeczenia. Dziś już za późno...

— Tu o czas chodzi, — zawołałem — bo jeśliby jeden z nich rozkaz dostał po wyzwaniu, toby popadł w fatalne położenie.

— Musiałby — dokończył książę — ściągnąć na siebie zarzut albo wobec sądu honorowego, albo wojennego.

— Otóż...

Galavicini się zamyślił i nagle ocknąwszy się, zawołał:

— Jeszcze namówię pułkownika, by dziś mimo spóźnionej pory udał się do komendanta.

Była więc nadzieja niedopuszczenia do katastrofy.

IX.

Nazajutrz rano był już u mnie Galivicini. Zachodziły poważne trudności. Komendant miasta nie mógł wobec zaostrzonych przepisów, towarzyszących stanowi oblężenia, wymyślić funkcyi, mającej urzędowe pozory, którąby mógł powierzyć najmłodszemu oficerowi. Każde wydalenie Beli, czy Gyuli z Somboru, nosiłoby na sobie cechę misyi naciągniętej, za którą odpowiedzialności, ani też możliwego od wyższych władz zarzutu nie chciał brać na siebie Książę kończył z wzrastającem jednak ożywieniem:

— Jest tylko jeden sposób przeprowadzenia tej trudnej manipulacyi, na który wpadli jenerał i pułkownik, obaj trwożni, by Sombor i czwarty pułk dziś nie stał się przedmiotem głośnej w kraju awantury. Ale, aby ten wybieg przeprowadzić, potrzeba nam jeszcze kogoś poważniejszego, wtajemniczonego w rzecz całą, człowieka wytrawnego i nieograniczonego zaufania. Nie dość na tem. Ten człowiek winien być oficerem naszego pułku i powinien sam poświęcić się tutaj niejako dla uratowania Gyuli czy Beli.

— Ja nim jestem.

— Jesteś za młody. Podstęp musi zachować wszelkie pozory. Myślałem o tobie...

— Mam takiego.

— Kogo?

— Kardassy.

— Wyborny. Ale czy zechce uczynić cośkolwiek, nie chodzi tu o rzecz ważną, dla jednego z narwańców?

— Jeśli nie zechciałby się poświęcić dla Gyuli czy Beli, to uczyni, co będzie w jego mocy dla mnie...

— Jesteś tego pewny?

— Jestem.

— A jesteś równie pewnym dyskrecyi Kardassyego. Wszakże rozumiesz delikatność sytuacyi i pojmujesz, że fortel, którego użyć zdecydowali się komendant i pułkownik, musi być tajemnicą, pogrzebaną między mną, tobą i Kardyassym

— Dziwisz mnie książę — odparłem. — Wszakze Kardassy liczy trzydzieści i kilka lat, i jest rotmistrzem, jak ty, w naszym pułku.

Galavicini podchwycił:

— Nie dziw się mej ostrożności. Nigdy nie jest jej dosyć, gdy chodzi o oszczędzenie ludzi, którzy nam zawierzali... Mnie zależy niewymownie na tem, by przełożeni, chcący dziś nam dopomódz, nie żałowali tego nigdy...

— Możesz mi zaufać..

Tu książę wyciągnął do mnie swą dłoń, pytając:

— Słowo honoru twoje i za Kardassyego?

— Daję je — odparłem, podając mą rękę rotmistrzowi.

Galavicini odetchnął i ciągnął:

— Gdyby to się działo z innymi, nie z Redodym i Czákvarem, możebyśmy znaleźli nie tak skombinowany i bądź co bądź ryzykowny sposób.

Jeszcze się wahał, czy ma mi powierzyć swój plan i zagadnął:

— Jak ci się zdaje? Bo ja sądzę, że jeśli coś nie poradzimy, to sobie łby poroztrzaskują dziś czy jutro.

— Książę! — podchwyciłem. — Jest godzina ósma. Każda chwila jest drogą właśnie dla tego, że i ja tego się obawiam.

— A więc słuchaj! — zawołał najwięcej dbały o oficerów swego szwadronu ze wszystkich rotmistrzów, jakich znałem, Galavicini; tu usiadł i mówił:

— Najwyższa komenda dziś rozkaże, by czwarty pułk wysłał patrol, złożony z dwóch oficerów i dwóch oddziałów na granicę Bośnii dla zbadania ruchów powstańczych.

Mina moja wyrażała najwyższe zdziwienie, więc książę wtrącił:

— Nie ma innego sposobu. Musimy poruszyć dwa oddziały, aby być w porządku z regulaminem. Oficerami tymi będą Kardassy i Redody.

— Dla czego nie Czákvar?

— Bo Redody wydaje nam się silniej zakochany.

— Więc?

— Bądź cierpliwym. Patrol ten ma zabawić w drodze tydzień czasu — tu przerwał i podchwycił, jakby sobie coś przypominając — dla tego uważaj, mówię ci wszystko, bo ty winieneś to powtórzyć Kardassyemu. Jemu przecież pułkownik wyda tylko goły rozkaz, który, że jest jednak fikcyjnym, Kardassy wiedzieć musi.

— Dla czego?

— Ah! — obruszył się książę — przecież komendanturze nie zależy na tem, by jej przyniósł informacye... Owszem, zależy jej na tem, by nie narażał oddziału na żadne niebezpieczeństwa...

— Rozumiem... Mów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzielajcie, nic nie pozwalajcie rządowi! Na nowo chcecie dostać po karku w Afryce! (Wrzawa przerywa mu mowę — oburzenie w izbie, krzyki).

Wtem z trybuny dziennikarskiej odzywa się tubalny głos, zwrócony do opozycyi:

— A cicho tam błazny!!

Kilkunastu posłów obraca się ku trybunie, podczas gdy tenże sam głos krzyczy:

— Nie ma stronnictw w takich razach! Osły! Oszusty!

Poseł Costa (z skrajnej lewicy socyalista) podskakuje na ławie, zrywa się i biegnie do trybuny, wołając:

— Osły! ktoby to tam wołał?

W dziennikarskiej trybunie wre jak w ulu. Wpada deputowany Costa i zaczyna się ujadanie. Wreszcie Costa wychodzi i wrzawa przycicha na dole i na górze. Dziennikarze unieśli się szlachetnym patryotyzmem i zaprotestowali w ten sposób przeciw stronniczej opozycyjnej taktyce lewicy, szarpiącej serce włoskie, w chwili, kiedy telegram oznajmia przegraną wojsk włoskich.

Kilka drobnych spraw bieżących, które Izba jeszcze załatwia, nie przedstawia już większego zajęcia i posiedzenie zamknięto.

— A więc wojna w Abisynii właściwie teraz dopiero się zaczyna. Porażka Włochów pod Amba-Aladži, niedaleko jeziora Asciangi, jest porażką moralną, co w owych dzikich stronach i pomiędzy plemionami afrykańskiemi wiele znaczy. Jakim sposobem major Toselli dał się zaskoczyć, otoczyć i wyrznąć? Mówią, że rozkazy z kwatery stojącego w tyle generała Arimondi, polecające cofnięcie się przed następującemi siłami Szoanów, nie doszły Tosellego, lecz zostały przejęte. Były zapewne i zdrady tubylców i może nieostrożność. W Rzymie i całych Włoszech wiadomość ta wywarła wrażenie straszne, prawie przygnębiające. Nauczono się tutaj zbyt lekceważyć Abisynię i oczekiwać łatwych zwycięstw. Generał Baratieri musi przygotować się na energiczny odwet.

Ojciec Śty posłał Ormianom tureckim 50 tysięcy lirów do rozdzielenia bez różnicy wyznania.

Kardynał sekretarz stanu, Maryan Rampolla del Tindaro, stracił w tych dniach brata, hr. Wincentego Rampollę, który tu przybył ze stron rodzinnych, tj. z Sycylii, aby szukać porady u doktorów i umarł.

Zdrowie Leona XIII-go nie pozostawia obecnie nic do życzenia.

Psuje się coś stanowczo w masoneryi włoskiej. Coraz częściej dają się słyszeć w lożach prowincyonalnych protesty przeciwko osobie wielkiego mistrza całej masoneryi, Adryanowi Lemmiemu. Świeżo właśnie loża w Livornie wezwała go, aby zrzekł się wyższej godności, gdyż swoją osobą szkodzi i kompromituje sektę. Zdaje się jednak, że Lemmi tak łatwo nie ustąpi, choćby z powodu ciągłych napaści, na jakie jest wystawiony.

Rzymski organ masonów *Tribuna* zapowiada rozpoczęcie druku ostatniej powieści E. Zoli p. t. „Rzym" na koniec grudnia. Nie da się zaprzeczyć, iż z ciekawością oczekują tutaj powieści, która się jednocześnie ukaże po francusku w jednym z dzienników paryskich. Zobaczymy czy nie będzie rozczarowania, nawet pod względem artystycznym, tak jak z jego powieścią „Lourdes".

Galicyjskie wybory sejmowe.

Pod tym tytułem *Fremdenblatt* zamieszcza bardzo zajmującą korespondencyę ze Lwowa. Korespondent opowiedziawszy na wstępie, iż pisma ruskie podnoszą skargi na nadużycia i gwałty, które rzekomo miały się dziać podczas wyborów do sejmu w Galicyi, rozbiera te skargi i oparty na źródłach urzędowych, pisze co następuje:

„Przyjrzyjmy się temu długiemu, bardzo długiemu szeregowi punktów ruskiego aktu oskarżenia, punkta te jednak wszystkie są rozmyślnie fałszywie przedstawione. Do nich należy np. wszędzie powtarzany zarzut, iż komisye wyborcze były nielegalnie złożone, a to dlatego, że zamiast siedmiu, tylko sześciu członków i że komisarz rządowy zamiast trzech, mianował czterech członków tych komisyi. W istocie komisye owe liczyły siedmiu członków, bo sześciu wybierało siódmego na przewodniczącego. Inny zarzut: jeden z księży nie głosował, gdyż mu nie dozwolono głosować. Tak, ksiądz ów nie głosował, ale dlatego, że, jak sam zeznał, wcale na wybory nie przyszedł. Trzeci zarzut: Rezultat wyborów podano nadzwyczaj późno do publicznej wiadomości. Dlaczego? Oto dlatego, że musiano czekać na telegraficzne sprawozdania z innych powiatów, by w razie równości głosów mógł być dokonany jeszcze wybór ściślejszy.

Oskarżenia drugiej kategoryi są tylko zmyśleniami, nie mającemi w sobie ani krzty prawdy. Tu np. na wójta napadli jacyś ajenci wyborczy i zbili go za to, że głosował przeciw rządowemu kandydatowi. Zbrodnia to wielka, lecz cóż się okazuje? Oto wójt ów wcale nie był wyborcą i nie mógł głosować ani za rządowym ani przeciw rządowemu kandydatowi. Takich wypadków jest trzy. Tam znów dwóch wyborców (ruski akt oskarżenia podaje ich imiona i nazwiska, bo to robi lepsze wrażenie i w istocie daje pozór, iż rzecz jest prawdziwa) aresztowano przed głosowaniem, aby im przeszkodzić oddać swe głosy na kandydata stronnictwa ludowego. W istocie, obaj ci wyborcy, jeśli ten zamiar mieli, to go dokonali, gdyż obaj głosowali. W gminie X wybito wyborcę Y za to, że głosował za opozycyjnym kandydatem. Akta urzędowe wykazują jednak, że wszyscy wyborcy z gminy X głosowali za kandydatem, zatwierdzonym przez centralny komitet wyborczy.

Że wszystkie bójki, wszczęte przez radykalnych agitatorów, zwalano na przeciwników radykalizmu, nikogo ostatecznie dziwić nie może. Dlatego też nie zajmujemy się temi sprawami, chociaż mimowoli pod pióro nasuwają się wyrazy „rozmyślne przekręcenie".

Szczególnie chytre są te punkty ruskiego aktu oskarżenia, które są przytoczone zgodnie z prawdą i które wyszukują coś podejrzanego w faktcie nic nie mówiącym. Np. zapytują ruskie dzienniki, dlaczego głosowali najpierw wyborcy z gminy D, potem z gminy M, a na ostatku z gminy P. Dlaczego tak było, pytają, robiąc tajemnicze miny. Dlatego, odpowiadamy, że w alfabecie po D następuje M, a po M idzie P. Bardzo wiele jest takich wypadków, w których cały wywód zwraca się przeciw wyborom, a niczem tych zarzutów się nie popiera. I tak np. czytamy: W gminie Z przeprowadzono podstępami prawybory, a nie ma ani słówka objaśnienia, na czem ten podstęp polegał. Albo „wielu wyborców przekupiono", ale którzy to byli i kto ich przekupił, o tem wzmianki nie ma. Szczytu dosięgnął pod tym względem pewien ruski dziennik, który zamieścił w łamach swych następującą notatkę: „W gminie A działy się przy wyborach niesłychane rzeczy". Gdy go jednak zapytano, jakie to okropne rzeczy się tam działy, dziennik ów odpowiedział „pogardliwem milczeniem". Wypadki te zaliczyć należy do kategoryi tych oskarżeń, które bywają rzucane, ale które nie uważają za konieczne na potwierdzenie swych zarzutów przytoczyć choćby najmniejszego dowodu. Przytem wiele podobnych oskarżeń jest aktem prywatnej zemsty. Na tego lub owego włościanina wpływa skarga podpisana przez wielu wyborców z gminy Y, a właściwie nie podpisana przez nikogo i skarga ta obwinia go o to, iż wziął za swój głos pieniądze. Tymczasem co się pokazuje? oto, że ów włościanin jest w tej włości małym Krezusem, i że wcale nie był wyborcą. Gdyby przypadkowo był on wyborcą, to zarzut przekupstwa długoby ciężył na nim.

Urywamy, gdyż to, co powyżej nakreśliliśmy, zupełnie wystarcza. Musimy jednak jeszcze odmalować to wrażenie, jakie robi ta budująca lektura. Niektórym pismom i posłom chodziło widocznie o to, aby wśród publiczności wzbudzić wyobrażenie, iż nadużycia wyborcze w Galicyi stanowią pewnego rodzaju sport politycznych władz kraju, że są czemś zupełnie naturalnem, czemś nie budzącem już u nikogo zdziwienia, że są to manipulacye, które co do jakości nie mają żadnego znaczenia, a tylko tym razem z powodu niezwykłej ilości budzą do pewnego stopnia wrażenie. Bezstronne studyum materyału aktów wykazuje jednak nietylko zupełnie inny efekt, lecz także ten dość smutny fakt, że pewne żywioły w Galicyi rzeczywiście prowadzą formalny sport, ale sport polegający na zmyślaniu nielegalności wyborczych. Inaczej, jak sportem, nie możemy w istocie nazwać tej lekkomyślnej gry, przy której wymyśla się hurtowne fałszowanie wyników wyboru i trąbi się o nich na to, aby zuchwale módz oszukiwać opinię publiczną kraju; jest to gra, w której własny teroryzm ma utonąć w morzu fantastycznych *Räubergeschichten*, gra, w której zasada: „Najlepszą obroną jest natarcie", znajduje oryginalne i osobnego rodzaju zastosowanie.

Nie mamy bynajmniej zamiaru uogólniać smutnych tych wyników i wysnuwać z nich wniosków o politycznej demoralizacyi chociażby cząstki tej ludności, w której rzekomym interesie sport ten się uprawia. Owszem, wiemy doskonale, że względnie znaczna liczba głosów, współdziałających w ruskim chórze oskarżeń, polega na prostem złudzeniu akustycznem i że mamy tu jedynie do czynienia z kilkoma znanymi brzuchomówcami, którzy doskonale różne „głosy z ludu" naśladują.

Jednakże takie działanie nie jest zupełnie wolnem od złych następstw. Nadaje ono kłamstwu i oszczerstwu rodzaj prawa obywatelstwa w życiu publicznem i pustą paplaninę podnosi do znaczenia instytucyi politycznej. Nie należy się potem dziwić, że one i w codziennem życiu zaczynają grasować, stają się potrzebą publiczności i ostatecznie z organów opinii publicznej czynią to, czem już stała się część ruskiego dziennikarstwa: kulturami plotkarstwa starych bab *in politicis*.

Podniesienia moralnego i umysłowego poziomu ruskiego ludu, ci „zbawcy ludu" przez to z pewnością nie osiągną, lecz wzbudzą i po za Galicyą przekonanie w kraju samym dawno już ustalone, że ich celem nie jest „ratowanie ludu". Optymista mógłby powiedzieć, że są duchy, które nieustannie złego pragną, a niekiedy dobre zdziałają".

O deputacyi ruskiej

doskonały artykuł przynosi nam *Czas*. Oto co pisze między innemi:

„Zawichrzyło się w całym kraju przed, podczas i po ostatnich wyborach sejmowych. Wypłynął w Galicyi zachodniej, znany ruch, który się wcielił w tak zwane stronnictwo ludowe; we wschodniej znowu części kraju, skupiła się przeciw większości koalicya wszystkich żywiołów niezadowolnionych i zawiedzionych, radykalnych, moskalofilskich i romańczukowskich. I mniej lub więcej świadomi przedstawiciele tej koalicyi pojechali tłumnie do Wiednia — do Cesarza? Gdyby tak było, gdyby audyencya u monarchy i złożenie żałoby u stóp tronu, było jedynym, a choćby tylko głównym celem wędrówki, — możnaby jej zarzucić pod względem formalnym to, na co już najinteligentniejszy z ruskich radykalistów, p. Franko, zwracał uwagę, to jest niewłaściwość formalną kroku, ale politycznie rzecz byłaby sama w sobie poprawna: Cesarz jest ojcem swych ludów, dobro i krzywda wszystkich zarówno leży mu na sercu; nie wychodzi z domu własnego ten, co do Cesarza idzie. Ale niestety, to nie było celem jedynym, a nawet głównym z celów; choćbyśmy nie dali wiary wieściom, że inicyatorowie wyprawy mieli nadzieję, że monarcha deputacyi nie przyjmie i niemile brakiem spodziewanych trudności byli dotknięci, to zaraz pierwsza część programu i pierwsze chwile pobytu ruskich deputatów w Wiedniu, okazałyby nam, o co przedewszystkiem chodziło.

Chodziło o wezwanie przeciw swoim, pomocy obcych, chodziło o zawiązanie sojuszu między parlamentarną opozycyą niemiecką a opozycyą ruską w kraju przeciw ruskiej w kraju większości, przeciw znienawidzonym Rusinom „inkamerowanym", jak brzmi termin techniczny *Diła* i *Hałyczanina*. Nie pierwszy to krok w tej kampanii politycznej, poprzedziły go publicystyczne forpoczty w kształcie artykułów w pismach niemieckich opozycyjnych, w których pp. Barwiński i Wachnianin występowali ze stygmatem zdrajców ojczyzny, a p. Romańczuk w aureoli męczeństwa za lud. Ale ten ostatni krok, to produkowanie chłopa ruskiego u Gschwandnera wobec gapiących się na jego kożuch i świtę filistrów przedmiejskich, to oddawanie ludu ruskiego pod opiekę narodowo-niemieckich agitatorów, którzy, patrząc na egzotyczne postaci ze wschodu, powtarzali zapewne pocichu pogardliwe słowa swego poety: *struppige Kariatidenhäupter!* — to najbardziej wstrętny i bólem przejmujący akt komedyi.

Co to jest Targowica? — pytał jeden z najwybitniejszych naszych pisarzy politycznych. „Jestto użycie pomocy obcej do zniszczenia porządku w domu". Dotykamy najstraszniejszego własnych dziejów wspomnienia: wołania obcych na pomoc przeciw swoim! Wiemy już dziś nietylko, do czego nas doprowadziło, ale powiedziano nam także, skąd się u nas wzięło: „źródłem głównem zakorzeniona w nas pycha, silniejsza od wszystkich zresztą wad lub zalet, wyrosła nad wszystkie zasady i uczucia, zdolna przerodzić indywidua miękkie i ospałe w natury rzutkie, wytrwałe i pełne energii, pycha tem niebezpieczniejsza, iż nie wyklucza wcale miłości ojczyzny, a nawet do pewnego stopnia uczuć religijnych... zdolna poświęcić wszystko własnej osobistości" — pycha i wyrosła z niej zawiść!

My p. Romańczukowi nie chcielibyśmy odmawiać miłości do swego ludu, ale czyż dziecko każde nie pozna, że dla niego lud ten zbawionym być może tylko przez niego, nie przeciw lub, broń Boże, bez niego, że dla niego z utratą wpływu i kierowniczej roli, zgasło narodowe sumienie, a narodowe poczucie zeszło na plan dalszy, że pozostała na placu tylko draśnięta w ambicyi jednostka, która nie mogąc inaczej, w złem przynajmniej chce pokazać, co może!

Nie zabrakło i w naszym ruchu ludowym zachodnio-galicyjskim i po za nim w życiu naszem publicznem ostatnich czasów takich atawistycznych zapędów ku szukaniu u wroga pomocy przeciw swoim. Głośne nazwisko kapłana, znajdującego przeciw własnemu społeczeństwu poparcie w najbardziej nas nienawidzących prusko-żydowskich i socyalistycznych sferach, nasuwa się samo przez się, gdy mowa o współczesnych Targowicy epigonach. Tasama staroszlachecka pycha i zarozumiałość, przechodzące w manię, ta sama rozbujała indywidualność, znająca tylko prawa jednostki bez jej obowiązków, odegrały i tutaj rolę decydującą. Ale właśnie nazwisko to i jego herostratowa sława wskazują, że bądź co bądź u nas to już wyjątki; po za tem konszachty z obcymi przeciw swoim albo kryją się wstydliwie przed wzrokiem społeczeństwa, albo prowadzone są przez jednostki bez wpływu i znaczenia, często katylinarne jakieś egzystencye, a wykryte,—prawie zawsze nikną i przepadają, bo i najgorsi już wstydzą się ich lub przynajmniej na bezkarność w społeczeństwie liczyć nie mogą."

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska powzięła drugą uchwałę w sprawie intabulacyi 10 milionowej pożyczki miejskiej na dobrach miejskich Zubrza.

P. r. Zacharjewicz uczynił wczoraj wniosek nagły w sprawie dworca kolejowego we Lwowie. Mówca zawiadomił Radę, iż w sprawie przebudowy centralnego dworca kolejowego we Lwowie, należy się obawiać zwrotu dla rozwoju naszego miasta wprost szkodliwego. Dyrekcya kolei państwowych zamierza mianowicie zaprowadzić t. zw. wyspowe perony, pod wolnymi lotnymi dachami, niedogodniejsze nawet, aniżeli te, jakie mamy obecnie. Należy się domagać, ażeby perony dla wszystkich pociągów były umieszczone we wspólnej, krytej hali, którаby chroniła od wpływów atmosferycznych, od wiatru, chłodu, deszczu itp. Hala ta powinna być wykonana tak, jak na wszystkich stacyach główniejszych za granicą, a nawet w Krakowie, gdzie pierwotnie kolej północna także w przebudowie dworca chciała się jąć takiego systemu, jak u nas dyrekcya kolei państwowych, ale opozycya ogółu i sfer wpływowych nie dopuściła do tego. Mówca wzywa radę i jej prezydyum, ażeby również zaoponowały przeciw takiej przebudowie naszego dworca kolejowego, która odpowiednią być może dla jakiejś mieściny prowincyonalnej, ale nie dla miasta, będącego przecież stolicą kraju koronnego (huczne oklaski). Rada przyjęła w głosowaniu jednomyślnie zarówno nagłość wniosku, jak i sam wniosek. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia

Uwaga na czasie. Z powodu, że zbliża się Nowy Rok, to jest ten termin, w którym zarówno Urzęda pocztowe jak i administracya *Przeglądu* są najbardziej obciążone pracą, przeto udajemy się z prośbą do wszystkich tych naszych prenumeratorów na prowincyi, którzy swobodnie rozporządzają gotówką, aby nie zwlekali z odnowieniem prenumeraty, lecz przysłali ją wcześnie, jeszcze przed świętami, gdyż tylko w ten sposób uniknie się tych nieodzownych błędów w expedycyi *Przeglądu*, jakie powstają wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie nadsyłają równocześnie w ostatniej chwili swoje pieniądze. Nadto upraszamy trzymać się dokładnie ceny prenumeracyjnej, mianowicie tego, że prenumerata na prowincyi kosztuje miesięcznie 1 złr. 10 ct, kwartalnie 3 złr. 30, półrocznie 6 złr. 60 ct., rocznie 13 złr. 20 centów.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Karola Drozdowskiego w Nowym Sączu dla Milówki, Emanuela Wintera w Limanowej dla Mszany Dolnej, Stanisława Krókowskiego w Oświęcimiu dla Ślemienia i Ignacego Kosińskiego w Żywcu dla Ulanowa.

Konkursa. Posada sędziego powiatowego w Winnikach w 8 klasie rangi jest do obsadzenia w Winnikach.

Zabawki dla biednych dzieci. Pani Leontyna Wernerowa ogłasza: „Jak corocznie upraszam na Gwiazdkę dla biednej dziatwy szpitaliku św. Zofii o zużyte zabawki dziecinne".

Leontyna Wernerowa, Sobieskiego l. 3.

Syndykat naftowy. Pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego, prezesa galicyjskiego towarzystwa naftowego, obraduje od wczoraj w hotelu Georgea bardzo liczny zjazd galicyjskich producentów naftowych nad utworzeniem związku obronnego przeciwko konkurencyi amerykańskiej, rosyjskiej i rumuńskiej nafty. Zaproszenie na zjazd podpisali pp. Gorayski i Szczepanowski. Organizacyę związku kartelowego, który ma objąć wszystkie galicyjskie kopalnie nafty, przygotował komitet, złożony z pp. Gorayskiego, Szczepanowskiego, Mac-Garveya, Zillicha, Zeitlebena, Łodzińskiego, Schreyera, Sroczyńskiego, Fibicha, Biechońskiego, Pieniążka, Perkinsa, Sörglera, Wiśniewskiego, Scotta, Kriesera, Trzecieskiego, dra Olszewskiego, dra Fedorowicza i Stanisława Matkowskiego. Organizacya ma polegać na tej zasadzie, iż producenci zobowiązują się nie sprzedawać nikomu innemu swojej ropy surowej jak tylko związkowi, gdy natomiast związek zobowiązuje się zakupywać całą produkcyę dysponując odpowiednią sprzedażą całej tej masy produktu. W tym celu mają być ustanowione dwie jeneralne agentury handlowe: w Wiedniu i we Lwowie, pod kierunkiem mężów zaufania wybranych z grona kartelowców. Chodzi tu nie o podniesienie cen nafty dla konsumentów, gdyż ona reguluje się konjunkturami światowemi, przez wzajemne oddziaływanie trzech głównych ognisk produkcyi: Ameryki, Kaukazu i Galicyi, lecz jedynie o obronę przemysłu galicyjskiego wobec nierzetelnej konkurencyi wielkich kapitalistycznych destylarni węgierskich, przez rząd madyarski bezwzględnie faworyzowanych, które nie zniżając ceny nafty w drobiazgowej sprzedaży (dla konsumentów) przygnębiają tylko galicyjską produkcyę różnemi sztuczkami. Z tego stanowiska potrzeba uznać kartel galicyjskich producentów naftowych za usprawiedliwiony.

Wczorajsze zebranie zagaił p. Gorayski, zaznaczając, że kartel ma na celu pomoc w zbycie produktów dla małych producentów, i że jest on jedynym sposobem zabezpieczenia przyszłości przemysłu naftowego w kraju. Ponieważ produkcya krajowa przewyższa już znacznie potrzeby monarchii austryacko-węgierskiej, zadaniem kartelu jest unormowanie ceny zbytu surowców za granicą.

Adwokat dr. Tadeusz Szydłowski, odczytał kontrakt syndykatu, którego głównym punktem jest zrzeczenie się przez producentów prawa sprzedaży surowców, na rzecz syndykatu. Osnowę kontraktu przyjęto w całości prawie jednogłośnie i podpisano w obecności notaryusza p. Aleksandra Jasińskiego.

Syndykat rozpocznie funkcyonować z dniem 1 lutego r. n.

W skład „komitetu dla sprzedaży ropy", w którego ręce spoczywać będzie organizacya handlu surowca w Galicyi, wchodzą pp.: August Gorayski, Stanisław Szczepanowski, Anglo-austryacki Bank w Wiedniu, Spółka naftowa polska (Stanisław Matkowski), Galicyjsko-karpackie Towarzystwo naftowe, przedtem Bergheim et Mac Garvey, Hanowersko-galicyjskie gwarectwo naftowe w Krośnie, Mac Intosh et Perkins, Wankowa-Brelikow-Limited, Ludwik Kriser, W. Stawiarski et W. Pieniążek, W. Wolski i K. Odrzywolski, Erazm Fibich, Wojciech Biechoński, Lejsor i Mojżes Gartenberg, Tadeusz Sroczyński, Józef Wiktor, Adam Trzecieski, Jan Zeitleben, Bol. Łodziński i Leonard Wiśniewski.

Polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Na ostatniej sesyi polecił sejm Wydziałowi kraj., aby zastanowił się nad kwestyą polepszenia bytu materyalnego nauczycieli ludowych, a przedewszystkiem nad podwyższeniem płac nauczycieli w czwartej klasie, t. j. w małych miastach i miasteczkach; dalej nad kwestyą przyznania dodatku na mieszkanie nauczycielom młodszym na wsi, oraz nad zaprowadzeniem ulg w opłacie 10prc., którą nauczyciele przy zamianowaniu uiszczają na rzecz funduszu emerytalnego.

Wydział krajowy sprawą tą zajął się z prawdziwą życzliwością i po porozumieniu się z Radą szkolną krajową oraz po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu stosunków, postanowił przedłożyć Sejmowi projekt zmiany obowiązującej obecnie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Zmiany, jakie Wydział krajowy zaproponował, są następujące:

W małych miastach i miasteczkach w czwartej klasie pobierali dotąd nauczyciele ludowi w połowie posad każdego powiatu po 500 złr., w drugiej połowie po 450 zł. Według nowego projektu wyznaczoną została płaca dla 25 prc. posad po 600 zł.; dla 35 prc. posad po 500 złr.; dla 40 prc. posad po 450 złr. Do najwyższej płacy 600 zł. w tej klasie mogą być posunięci tylko nauczyciele kierujący szkołami o pięciu lub więcej klasach, oraz tacy nauczyciele, którzy posiadają egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych.

Ograniczenie to dlatego zostało wprowadzonem, aby w małych miastach i miasteczkach dla szkół 5 i więcej klasowych, zwłaszcza męskich, mających w wyższych klasach wybitny kierunek przemysłowo-handlowy, pozyskać należycie ukwalifikowanych nauczycieli, uzdolnionych specyalnie w tym kierunku, a zatem posiadających egzamin wydziałowy z jednej z trzech grup fachowych. Takim nauczycielom z wyższą kwalifikacyą należało też przyznać wyższą płacę.

Dalsza zmiana odnosi się do płac nauczycieli w gminach wiejskich, t. j. w piątej klasie. Dotąd pobierali nauczyciele w tej klasie w 15 prc. posad każdego powiatu po 400 zł.; w 20 prc. posad po 350 zł., zaś w 65 prc. posad po 300 zł. Obecnie proponuje Wydział krajowy dla 25 prc. posad każdego powiatu po 400 złr., dla reszty zaś 75 prc. posad po 350 złr.

W płacach nauczycieli młodszych proponuje Wydział krajowy podwyższenie następujące:

W trzeciej klasie szkół pospolitych i w czwartej klasie szkół wydziałowych zamiast 360 zł. płacy i 36 zł. dodatku na mieszkanie, pobierać będą nauczyciele młodsi 400 złr. płacy i 40 złr. na mieszkanie.

W czwartej klasie szkół pospolitych nauczyciel młodszy zamiast 300 zł. płacy i 30 zł. dodatku pobierać będzie 400 zł. płacy i 40 zł dodatku.

Dodatek na mieszkanie pobierali dotąd tylko nauczyciele w miastach i miasteczkach w wysokości 10 prc. swej płacy. W gminach wiejskich tylko kierownik lub nauczyciel szkoły, który sam jeden w szkole nauczał, miał prawo do bezpłatnego mieszkania w budynku szkolnym, lub w braku tego do stosownego wynagrodzenia. Obecnie proponuje Wydział krajowy przyznanie dodatku w wysokości 10 prc. pobieranej płacy, wszystkim nauczycielom, a zatem tak młodszym jak i starszym w gminach wiejskich.

Nowa ustawa wejść ma w życie z dniem 1 września 1896 r.

Z powodu projektowanego podwyższenia płac nauczycielskich nadwyżka wydatku wyniesie w najbliższych latach 104.540 zł., zatem jeden cent dodatku do podatków bezpośrednich wystarczy na r. 1897 dla pokrycia zwyżki spowodowanej polepszeniem bytu nauczycieli. Ponieważ ustawa wejść ma w życie dopiero od 1 września 1896 r. zatem na r. 1896 wystarczy na ten cel kwota 35.000 zł.

Z powodu podwyższenia płac nauczycielom ludowym w najniższej klasie, oświadczył się Wydział krajowy przeciw przyznaniu ulg w opłatach na rzecz funduszu emerytalnego.

Słuszne żądanie. *Kuryer stryjski* podnosi, iż wszystkie pociągi, przybywające w południe do Stryja zatrzymują się tam tak krótko, że podróżni nie mogą zjeść obiadu. *Kuryer* żąda przeto, aby dyrekcya zarządziła, by pociągi kolejowe w Stryju zatrzymywały się przez 20 minut i by przez to daną była publiczności możność zjedzenia obiadu. Żądanie to jest zupełnie słusznem i mamy nadzieję, że dyrekcya kolei państwowych je uwzględni.

Zmiana własności. W miesiącu październiku odbyły się następujące transakcye domów we Lwowie: dom przy ulicy Zyblikiewicza 2 od Władysława Adamowicza nabyli Józef i Regina Ehrlichowie, za 30.000 złr.; dom przy ul. Sykstuskiej 62 od Rebeki Jekeles nabyli E. Groman i J. Mokrzycka za 42.000, dom przy ul. Kazimierzowskiej 31 od Fani Atlas nabył Chaim Rosner za 67.500, dom przy ul. Gołębiej 6 od Hermana Backa, nabyli Leon i Jadwiga Olszewscy za 20000, dom przy ul. Unii Lubelskiej od Maryi Pańkowskiej nabył dr. Stanisław Skracha za 24.750 złr., dom przy ul. Solarni 2. od Bernarda Rappa nabyła Katarzyna Dobrzańska za 36.200 złr.

Z Mikuliniec nam piszą: W okolicy naszej emigruje lud całemi gromadami do Brazylii, grunta spadły w cenie do połowy, przechodzą po największej części w niewłaściwe ręce, a wyzysk i lichwa rozpanoszyły się w zastraszający sposób. Chcąc przynajmniej częściowo zapobiedz temu nieszczęściu, założyliśmy w naszem miasteczku Towarzystwo zaliczkowe, oparte na wspólnych udziałach, by przynajmniej tanim kredytem przyjść w pomoc wartającej tej pomocy ludności. Towarzystwo zostało zarejestrowane i weszło już w życie. Fundusze nasze zasilił p. Mieczysław Rej, właściciel Mikuliniec, bardzo dogodną, mało procentową, w kilku latach płatną pożyczką 1000 zł., a p. Aleksander Piniński, właściciel Suszczyna, przyrzekł nam swą bezinteresowną pomoc pieniężną w najkrótszym czasie. Panom tym składamy najserdeczniejszą podziękę, gdyż tylko przy takiej pomocy jesteśmy w stanie skutecznie działać, nie potrzebując zaciągać pożyczek.

Kuratorem i opiekunem kursu rolniczego, istniejącego przy szkole w Strzeliskach Nowych, zamianowała Rada szkolna miejscowa, w porozumieniu z obszarem dworskim, zwierzchnością gminną i ze wszystkiemi mieszkańcami p. Jana Czaykowskiego, właściciela dóbr w Pietniczanach, wiceprezesa Rady szkolnej okręgowej i Rady powiatowej w Bóbrce, jako znanego opiekuna ludu.

Samobójstwo. Onegdaj w nocy o godzinie 11, dozorca rampy kolejowej, idąc torem kolejowym na przestrzeni między centralnym dworcem, a dworcem Podzamcze, usłyszał jęki w miejscu, opodal którego znajduje się rzeźnia miejska. Poszedł natychmiast po latarnię, a wróciwszy, znalazł u stóp nasypu kolejowego młodego mężczyznę, niedającego już znaków życia. Przy oględzinach lekarskich skonstatowano, iż zmarły miał prawą stopę zmiażdżoną, a na prawej skroni dużą ranę. W odpowiedniem miejscu na szynach kolejowych znaleziono ślady krwi i szczątki palców, tuż obok zaś nabity dwururkowy pistolet, nie ulega przeto wątpliwości, iż mężczyzna ten w zamiarze samobójczym stanął na szynach w chwili gdy od strony centralnego dworca (o godzinie pół do 11), zbliżał się pociąg, lecz zanim miał czas strzelić do siebie, ugodził go przód lokomotywy w skroń, poczem nieszczęśliwy, w bok odrzucony, tak upadł, iż koła maszyny przeszły mu przez prawą stopę, a w agonii stoczył się po pochyłości nasypu kolejowego. Przy zmarłym nie znaleziono pism, mogących posłużyć do sprawdzenia tożsamości osoby. Mógł liczyć lat 20, był średniego wzrostu, ciemny szatyn, bez zarostu, ubrany w kolorową koszulę, biały krótki półkoszulek ze stojącym kołnierzykiem, granatową krawatkę, czarną marynarkę, czarne spodnie w niebieskawe pasy, niebieskie skarpetki, buciki, czarne palto o popielatej kratkowanej podszewce i miękki popielaty kapelusz. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego.

Polityka i bal. Z Wiednia piszą: Rada przyboczna, dodana komisarzowi rządowemu Friebeisowi, uchwaliła na jego wniosek, że bal miasta Wiednia w ratuszu odbędzie się dnia 25 stycznia, a ponieważ nie ma burmistrza ze złotym łańcuchem, więc na gospodarzy zaproszono trzech honorowych obywateli: hr. Wilczka, Dumbę i Lobmeiera. Bal ten przynosi wielki dochód ubogim, a daje zarobek setkom przemysłowców i kupców. Otóż antysemici uchwalili na wiecu, że się usuwają od tego balu i że należący do nich członkowie komitetu balowego mają z niego ustąpić. Jest więc to dalszy dowód braku rozsądku, a także i serca. Protestują bowiem przeciw rzeczy, mającej dać zarobek kupcom i rękodzielnikom, a zabawę stołecznej ludności. Bal będzie arcyświetny — już z powodu oburzenia, jakie ten protest antysemitów wywołał.

Cena psów. W artykule ogłoszonym przed kilku dniami a poruszającym myśl założenia w naszem mieście krajowego zakładu chowu pożytecznych psów rasowych, zwróciliśmy na to uwagę, że obecnie nasi miłośnicy psów sprowadzają je przeważnie z zagranicy i że skutkiem tego dużo pieniędzy wychodzi z kraju, a z tych za drogie pieniądze sprowadzanych psów nie wiele mamy pożytku. Otóż pewien miłośnik psów nadsyła nam wykaz, z którego poznać można do jak bajecznych sum dochodzą ceny rasowych psów. Oto za dwumiesięczne szczenię od premiowanych rodziców żąda p. Florstedt w Hedersleben 100 — 200 marek, za 6 — 9 miesięczne szczenię 300 — 500 marek, za tresowanego i premiowanego wyżła do 3000 m., za reproduktora 100 marek. Baron W. Wurmbrand zapłacił za jamnika (Isolani Forst) 1000 złr. a jako „Decktaxe" za powyższego jamnika żąda 30 złr. Pies „Champion Soutpport Perfection" został za 20600 marek sprzedany. Pan Lobstein w Strassburgu nie chce swej suki rasy angielskiej „Grace" sprzedać nawet za 20000 marek. Suka ta wygrała w jednym roku 5000 marek na rozmaitych polowaniach. Na wystawie psów we Wiedniu w bieżącym roku było 732 psów rozmaitej rasy. Cena ich była najrozmaitsza — i tak za „Ardagana" charta, żądano 1200 koron, za „Praschai" charta żądano 5000 koron, za „Trojankę", sukę 1000 koron, za „Strelkę" 800, „Raskidę" 1.500 koron, za wyżła rasy niemieckiej krótkowłosego „Flott" 1500 koron, za wyżła (stichelhaarig) 1000 koron, za wyżła rasy angielskiej (Pointer „Teviot" właścicielka baronówna Dewitz żądała 1000 złr. za „Miss of Trumau" 600 zł. za psa rasy Spitz „Aeger" 1000 koron, za bernardyna 1200 złr., za buldoga 1500 marek.

Zmarli. Ks. Alojzy Polański, gr.-kat. proboszcz w Wacowicach koło Drohobycza, umarł w 53 roku życia a 26 kapłaństwa. — Jan Medwecki, urzędnik towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr", umarł we Lwowie w 35 roku życia. — Ignacy Drenig, były zastępca prokuratora państwa, emer. sekretarz sądu krajowego wyższego, umarł w Krakowie w 80 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. — 1° R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

Roztropny papa.

List I.

„Kochany teściu! Życie z twoją córką jest dla mnie wprost niemożliwe. Jest to niewiasta kłótliwa, dokuczliwa, zbytnica, fantastyczka itd. itd. Mógłbym ciągnąć owe „i t. d." bez końca. Co wyraziwszy, pozostaję twoim, niestety, *Zięciem*".

List II.

„Kochany zięciu! List twój napełnił serce moje boleścią. Wchodzę najzupełniej w twoje położenie i dlatego zdobędę się na środek heroiczny. Zapowiedz twojej żonie, iż *wydziedziczę ją*, jeżeli kiedykolwiek da ci powód do skarg i utyskiwań. Co wyraziwszy, pozostaję twoim, niestety,

Teściem"

Teatr. Dziś we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki. Występ panny Ireny Bohusówny i p. Henryka Rolanda. We środę po raz pierwszy „System pana Ribaudier", komedya w 3 aktach Feydeau i Hennequin'a. W piątek drugie przedstawienie narodowego ruskiego teatru „Nieszczęśliwa miłość" (Neszczasna lubow), dramat narodowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach L. Mańka.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj teatr lwowski udzielił gościny trupie ruskiej, która na kilkanaście przedstawień, jak zwykle co roku, przybywa do Lwowa

i gra zazwyczaj w tutejszej sali Frohsin. Wystąpili tedy ruscy artyści na scenie skarbkowskiej z narodowym dramatem: „Oj ne chody Hryciu ta na weczernyci" napisanym przez Staryckiego i Aleksandrowa. Dramat ten składa się z pięciu dużych aktów, a rzecz dzieje się jeszcze za czasów hetmana Chmielnickiego. Sztuka, jak nas objaśniono, napisana lat temu z kilkadziesiąt, pod względem literackim i artystycznym zbudowana prymitywnie, z naiwnością jowialnego gawędziarza, wiąże nie zajmuje dramatycznym węzłem, ani sytuacyami, ani polotem literackim, bo tego wszystkiego w niej nie ma, lecz zajmuje przyjemnie barwnością obyczajową, wypukłością życia wiejskiego i przelotną wprawdzie, ale typową charakterystyką postaci ludowych. Układ samego dramatu jest z umysłu widocznie wodewilowo-choreograficzny. Sytuacye, czy momenta dramatyczne przeplatane są śpiewami i tańcami. Snać autorowie wiedzieli dobrze dla kogo piszą i przekonani byli, że bez ciągłych kołowych, zawadyackich kozaków i dumek sam wątek dramatyczny słuchaczy nie pociągnie..

Wykonanie sztuki w całości harmonijne, jędrne, a duże sceny zbiorowe dobrze wyreżyserowane. Kostiumy ładne, charakteryzacya aktorów staranna, niektórych za silna. Predylekcya do pewnej zewnętrznej jaskrawości przebija się w grze ruskich artystów na każdym kroku.

Z występujących wczoraj artystów i artystek, odznaczyli się grą wyrazistą, lub ładnym śpiewem pp. Łopatyńska, Ficnerówna, Radkiewiczówna, Podwysocka, Łopatyński, Podwysocki, Janowicz, Olchowy i inni, którzy mieli małe role i tylko epizodami w scenach zbiorowych, których w sztuce znajduje się wiele, uwydatniali pewien indywidualizm aktorski. Reżyserem trupy ruskiej jest p. K. Podwysocki.

Szkoda, że kierownicy teatru ruskiego, mając sposobność przedstawienia się na dużej scenie i przed szeroką publicznością, nie dali nam poznać dzieła z najnowszej swojej literatury dramatycznej, oryginalnej, choćby nawet w ramach obyczaju ludowego, ale z którego można by było przekonać się o najświeższym dorobku literackim w teatrze ruskim, subwencyonowanym przez sejm i popieranym konkursami dramatycznymi ogłaszanymi przez Wydział krajowy.

Teatr wczoraj był zapełniony przeważnie polską publicznością, która też i na prowincyi głównie uczęszcza na przedstawienia teatru ruskiego i jest jego kasową opiekunką. *Iks Ypsylon.*

* **Dwie rodaczki nasze** zaangażowane zostały do zagranicznych oper na czas bieżący. W medyolańskiej *La Scali* zaangażowaną została Lwowianka p. Marya Kozłowska, uczennica szkoły Souvestrów, znana z kilku szczęśliwych debiutów na scenie skarbkowskiej, w Hamburgu p. Emma Raabówna, również Lwowianka i uczennica pp. Souvestrów. Mały skrzypek Broniś Huberman dał dwa koncerty w Dreźnie, wszystkie z niewielkiem powodzeniem.

* **Nowa opera Saint Saënsa.** Dnia 14 b. m. przedstawioną została po raz pierwszy w Paryżu nowa opera Saint Saënsa i Ernesta Guiraud pt. „*Frédégonde*" do słów Ludwika Galleta. Premiera obudziła niezwykłe zajęcie w stolicy Francyi i zgromadziła elitę paryskiego towarzystwa, nie wyłączając prezydenta Faura, który się pojawił w loży, dekorowanej mnóstwem kwiatów, z żoną i dwiema córkami. Uwertura „*Frédégondy*" jest krótka. Pierwszy akt, stanowiący ekspozycyę, jest wcale zainteresowany. Całość posiada charakter nieco ciężki. Libretto zaczerpnięte jest z czasów Merowingów i ma być bardzo wdzięczne, zwłaszcza, że dyrekcya opery podniosła ogólny efekt przepysznymi kostiumami i dekoracyami. W wykonaniu brali udział tenor Alvarez, jako Merowing, panna Breval jako Brunhilda i panna Heglon, Frédégonda. Współpracownik Saint Saënsa, Guiraud, jak wiadomo nie doczekał się wystawienia opery.

* **Wystawa węgierska.** Wydawnictwa jubileuszowego „*Az Ezeréves Magyarország és a Millenium Kiallitas*", mającego upamiętnić przyszłoroczną węgierską wystawę, wyszedł drugi zeszyt pod redakcyą p. Juliusza Laurencica w Budapeszcie i zawiera 16 wybornych ilustracyi, przedstawiających: zamek królewski w Budapeszcie, muzeum narodowe w Budapeszcie, ruiny zamków Oroszlankö i Treucsén, tunel Bucsa, chatę chłopa rumuńskiego w Siedmiogrodzie, ratusz w Kronsztadzie, widoki z placu wystawy etc. Zeszyt kosztuje 40 ct. i wydany jest w czterech językach.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 grudnia. Na dzisiejszy targ zwieziono 4551 wołów, w tej liczbie z Galicyi 794. Płacono od 26 do 35 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 grudnia. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 10 przed południem sześciu członków deputacyi ruskiej, a mianowicie: byłego posła do Rady państwa ks. Ozarkiewicza, ks. dziekana Sanockiego, posłów sejmowych, włościan Nowakowskiego i Grędziołę, emerytowanego radzcę sądowego Rożankowskiego i adwokata i posła na sejm krajowy dr. Okuniewskiego. Imieniem deputacyi przemówił ks. Ozarkiewicz, zapewniając o niewzruszonej wierności i niegłośności ludu ruskiego i prosząc o otoczenie opieką tego ludu ciężko doświadczanego od szeregu lat, który zawsze był silną podporą tronu. W dalszym toku skarżył się mówca, że przy ostatnich wyborach do Sejmu organa rządowe pogwałciły ustawy zasadnicze państwa, wobec czego naród ruski spodziewa się pomocy jedynie od Cesarza. W końcu prosił mówca Cesarza, aby przyjął petycyę deputacyi i polecił zbadać skargi w niej zawarte i zaradzić złemu.

W petycyi tej proszą Rusini o wysłanie do Galicyi komisarza rządowego z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami, któryby zbadał skargi przytoczone w petycyi. Nadto proszą Rusini, aby Sejm galicyjski został rozwiązany, a rozpisane nowe wybory i aby Cesarz rozkazał, iżby te wybory odbyły się zupełnie legalnie.

Na przemowę tę odpowiedzieć miał Cesarz jak następuje:

„Samo przez się rozumie się, że przedłożone zażalenia polecę zbadać, znajduję jednak bardzo niewłaściwem, że podczas gdy we Lwowie odbywa się uroczysty wjazd ks. kardynała Sembratowicza, tak wielu duchownych znalazło czas do wzięcia udziału w obecnej deputacyi. Zresztą ta hałas budząca deputacya jest tylko niepotrzebną demonstracyą. Adieu meine Herren!"

Z Burgu udało się tych sześciu członków do hotelu, aby zdać tam sprawę z przebiegu audyencyi swoim towarzyszom z deputacyi.

Rusini chcieli urządzić tłumny pochód przez miasto do Burgu, ale policya nie pozwoliła na to, że podczas audyencyi przechadzała się reszta Rusinów po przylegających do Burgu ulicach Kohlmarkt i Herrengasse.

W ciągu dnia wczorajszego zwiedzali członkowie deputacyi miasto, oprowadzani przez ruskich studentów, przed południem byli na nabożeństwie w gr. kat. kościółku (t. z. Barbarakirche) przy Postgasse, a wieczorem odjechała większa część ich z powrotem do domu.

Wiedeń 17 grudnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu odbyła się debata nad funduszem dyspozycyjnym. Za funduszem tym przemawiali pp. Noske, hr. Dubsky, hr. Wojciech Dzieduszycki i p. Hagenhofer, przeciw funduszowi zaś pp. Pernerstorfer, Lueger i br. Morsey.

P. Noske (z lewicy) omawiał głównie stosunki wiedeńskie, zarzucał antysemitom, że zabijają w Wiedniu ducha przedsiębiorczości, że podkopują wszelką powagę, a nawet religię, gdyż propagują nienawiść. Następnie w sposób wielce niesmaczny i obraźliwy wyrażał się ten mówca o kobietach wiedeńskich, uczęszczających na zgromadzenia antysemickie.

P. Pernerstorfer zbijał wywody p. Noskego, a zwłaszcza ów ustęp o kobietach antysemickich. Następnie rzekł mówca, że przeciw hr. Badeniemu, jakkolwiek gabinet jego zachowuje przyzwoite formy grzeczności i nie ignoruje wnoszonych żądań, przemawia jednak sposób, w jaki rządził w Galicyi. Mówię o niesłychanych rzeczach, jakie się działy podczas ostatnich wyborów. Wprawdzie posłowie z Galicyi utrzymują, że lud wiejski w Galicyi stoi na tak niskim poziomie cywilizacyi, iż graniczy niemal ze światem zwierzęcym.

P. Lewicki: Kto to opowiada?

P. Pernerstorfer: Jeden z naszych kolegów w Izbie.

P. Lewicki: Wymienić nazwisko.

P. Pernerstorfer: Wymienię je panu całkiem lojalnie w cztery oczy. W końcu omawiał mówca jeszcze sprawę reformy wyborczej i oświadczył, że głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

P. Lueger polemizował z wywodami p. Noskego i wystąpił w obronie kobiet wiedeńskich, obrażonych przez tego posła. Następnie dowodził, że on nie występuje przeciw jednostkom żydowskim, ale w ogóle przeciw judaizmowi i przeciw „grubym rybom żydowskim". Zwracając się do hr. Badeniego przypisywał mu mówca sprowadzenie całej nędzy galicyjskiej, dotknął następnie sprawy deputacyi ruskiej i atakował policyę za to, że przeszkodziła Rusinom urządzić tłumny pochód na dziedziniec zamkowy. W końcu jeszcze raz poruszył sprawę pogotowia wojskowego podczas ostatnich wyborów do wiedeńskiej rady miejskiej.

Br. Morsey oświadczył imieniem katolickiego stronnictwa ludowego, że jakkolwiek stronnictwo to zajmuje zresztą wyczekujące stanowisko, wszelako głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, a to ze względu na zachowanie się półurzędowej prasy.

Wojciech hr. Dzieduszycki oświadczył, że Koło polskie głosowania swego nad funduszem dyspozycyjnym nie czyniło nigdy zależnem od stanowiska rządu, gdyż każdy uczciwy rząd potrzebuje tego funduszu, ażeby prostować fałszywe doniesienia dziennikarskie. My znamy właśnie hr. Badeniego jako takiego uczciwego męża (oklaski) i ubolewamy nad tem, że podnoszono tu dziś przeciw niemu takie zarzuty. W dzisiejszych czasach właśnie potrzeba takiego męża (żywe oklaski). Następnie wystąpił mówca przeciw zarzutom robionym hr. Badeniemu z czasów, gdy był jeszcze namiestnikiem Galicyi i oświadczył, że wywlekanie przed forum Rady państwa spraw, należących do Sejmu lub do innej korporacyi, jest niezdrową agitacyą (żywe oklaski). W dalszym toku zwrócił się mówca przeciw wywodom p. Pernerstorfera o wiejskim ludzie w Galicyi. Lud ten niestety jest biedny, bardzo biedny, jak cała Galicya, to też obowiązkiem Austryi jest wiele zrobić jeszcze dla tego kraju. Nieprawdą jest, że to, co się robi dla Galicyi, robi się dla szlachty tylko. Szlachta galicyjska zresztą nie jest wcale klasą bogatych ludzi, tylko inteligentnym stanem średnim. Następnie omawiał mówca kwestyę emigracyi i zwracał uwagę na to, że głównym powodem ruchu emigracyjnego są nieznośne stosunki ekonomiczne w Galicyi wschodniej. Co się tyczy stosunku prezesa gabinetu do Rusinów, zauważył mówca, że hr. Badeni ma ustaloną opinię przyjaciela Rusinów. W końcu oświadczył hr. Dzieduszycki, że Koło polskie głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym, gdyż zadowolnione jest nietylko z dawniejszej działalności hr. Badeniego, ale także z ostatnich jego oświadczeń.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że ani jednem słowem nie będzie odpowiadał na osobiste zaczepki dra Luegera, skierowane przeciw niemu, co Izba zapewne pochwali. (Huczne oklaski i potakiwania). Wszystko to jednak, co mówca powiedział już o skonsygnowaniu garnizonu wiedeńskiego, o pogotowiu wojskowem i o ostrych nabojach, utrzymuje i teraz w całej pełni i przyjmuje za to wszelką odpowiedzialność. Co się tyczy funduszu dyspozycyjnego, oświadcza hr. Badeni, że uchwalenia lub odrzucenia tej pozycyi nie uważa wcale za kwestyę zaufania, mimo to jednak nie może zrezygnować z tej pozycyi, tak, jak nie może zrezygnować z żadnej innej pozycyi budżetowej. Co się tyczy sposobu użycia tego funduszu, to za przeszłość, jak go dawniej używano, nie bierze prezes gabinetu na siebie żadnej odpowiedzialności, a co do tego, jak obecny rząd będzie nim gospodarował, nie może sobie jeszcze nikt wytworzyć sądu. Po upływie roku jednak gotów jest mówca stawić czoła każdej rzeczowej krytyce. „Na razie — rzekł hr. Badeni — konstatuję to tylko, że jako minister nie miałem wcale miodowego miesiąca. (Wesołość w izbie). Co się tyczy tonu t. zw. półurzędowej prasy, tyle tylko powiedzieć mogę, że będzie to prawie niemożliwe, aby ona równą monetą odpłacała przeciwnikom, skoro przeciwnicy rządu wcale nie posługują się przy swej robocie glansowanemi rękawiczkami.

„Co się tyczy oświadczenia br. Morseya — rzekł hr. Badeni — to sądzę, że jak mówi Niemiec „Ein mal ist kein mal". A zatem o tem oświadczeniu zapomnijmy, a na przyszłość proponowałbym, ażeby panowie z katolickiego stronnictwa ludowego przy jakiej ważnej pozycyi budżetowej powiedzieli odwrotnie jak tym razem, tj. „nie chcemy wprawdzie tego rządu, ale głosujemy za nim". (Huczne oklaski).

Na tem przerwano obrady, a prezydent br. Chlumetzky wezwał posłów, aby przyszli na wieczorne posiedzenie.

Na posiedzeniu wieczornem przyjęto we wszystkich trzech czytaniach ustawę o ochronie praw autorskich z niektóremi zmianami, uchwalonemi przez izbę panów. Minister sprawiedliwości hr. Gleispach bronił gorąco tych zmian, a zwłaszcza owej zmiany, która rozszerza termin tłómaczenia utworów z 2 na 3 lata, i wykazywał, że ustawa niniejsza będzie słupem milowym w rozwoju europejskiego ustawodawstwa o ochronie praw autorskich. (Żywe oklaski).

Po załatwieniu tej sprawy prowadzono dalej debatę nad funduszem dyspozycyjnym.

Przeciw uchwaleniu tego funduszu przemawiał młodoczech Vaszaty, poczem nastąpiły liczne sprostowania faktyczne i ostateczne przemówienie referenta hr. Palffy'ego. Wreszcie ogromną większością przyjęto fundusz dyspozycyjny.

P. Proskowetz (z lewicy) zmienił wniesioną na ostatniem posiedzeniu interpelacyę w sprawie otwarcia granicy rumuńskiej w tym duchu, ażeby granicy tej nie otwierać, p. Hoffmann-Wellenhof zaś w interpelacyi do ministra handlu żądał zwołania ankiety celem zbadania położenia urzędników kolejowych.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś 17 bm.

Wiedeń 17 grudnia. Dziś zebrała się zwołana przez rząd ankieta dla podatku giełdowego. Biorą w niej udział reprezentanci giełdy wiedeńskiej, tryesteńskiej i praskiej, tudzież inni fachowcy. Imieniem ministra finansów powitał zebranych radzca dworu Froschauer i oświadczył, że głównym celem reformy podatku giełdowego jest to, ażeby to źródło podatku przynosiło państwu większy dochód. Rząd ma nadzieję, że ankieta okaże się pożyteczną i dla fiskusa i dla legalnego obrotu giełdowego. Na pierwsze pytanie, czy wymiar podatku ma się odbywać jak dotychczas wedle liczby zawartych obrotów (t. z. Schlussów), czy też wedle kursowej wartości papierów, odpowiedzieli wszyscy przesłuchani dziś eksperci, w liczbie dziewięciu, między nimi sekretarz giełdy tryesteńskiej p. Bujatti i wiceprezes wiedeńskiej giełdy Lieben, że wedle ich zdania zamierzony sposób wymiaru podatku utrudni tylko obrót giełdowy, a państwu nie przyniesie spodziewanych korzyści finansowych.

Wiedeń 17 grudnia. T. z. niezawiśli socyaliści zwołali na wczoraj zgromadzenie, na którem wygłaszano tak podburzające mowy, iż komisarz rządowy musiał je rozwiązać. Pewnego introligatora uwięziono za to, że wzniósł okrzyk: „Niech żyje anarchia".

Londyn 17 grudnia. Przybyła tu deputacya Ormian tureckich i prosiła o audyencyę u Salisbury'ego. Salisbury jednak oświadczył, że ze względu na interes publiczny deputacyi tej przyjąć nie może.

Wiedeń 17 grudnia. Komisya budżetowa uchwaliła prowizoryum budżetowe po koniec marca 1896.

Rzym 17 grudnia. *Italia militare* i *Fanfulla* notują obiegającą pogłoskę, iż ras Makonnen w liście wystósowanym do jenerała Baratierego wezwał go, aby wysłał do jego obozu parlamentarza celem przeprowadzenia rokowań o zawarcie pokoju. Wedle innej pogłoski miał Baratieri już zawrzeć z Szoańczykami pokój na zasadzie *status quo* po bitwie pod Ambą Aladżą. Dziennik *Opinione* zaprzecza jednak kategorycznie tej pogłosce.

Wiedeń 17 grudnia. Na najludniejszej ulicy „Kärnthnerstrasse" przyszło wczoraj do awantury między pewnym inżynierem kolei państwowych a pewnym porucznikiem artyleryi, której powodem były nieporozumienia rodzinne. Inżynier złajał oficera obelżywemi słowy, a oficer dobył szabli i trzy razy płazem ciął inżyniera, kalecząc go lekko w głowę, rękę i w ramię.

Rzym 17 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odpowiedział Crispi na interpelacye w sprawie ekspedycyi afrykańskiej i oświadczył, że rząd dał Baratieremu więcej posiłków, aniżeli on sam żądał. To też niebawem zapewne zapanuje spokój w zajętych przez Włochy obszarach, granice włoskie zostaną utrwalone, a podobne ubolewania godne wypadku jak wycięcie oddziału majora Tosellego nie powtórzą się więcej. Rząd spełni swój obowiązek. (Oklaski).

Po tem oświadczeniu Crispiego, wywołał deputowany Gaetano, znany ze swych republikańskich przekonań, skandal w izbie, gdyż nie będąc przy głosie, zaczął mówić i mówił, pomimo, że prezydent wzywał go do porządku.

Na propozycyę Crispiego uchwalono wszystkie wnioski postawione w sprawie afrykańskiej wziąć pod obrady na dzisiejszem posiedzeniu, na którem rząd wyłuszczy swój projekt dalszej akcyi w Afryce.

Friedrichsruh 17 grudnia. Cesarz Wilhelm, wracając z Altony do Berlina złożył wczoraj wizytę Bismarkowi i zabawił u niego przez dwie godziny.

Rzym 17 grudnia. Dziennik *Fanfulla* donosi, że kontradmirał Turi odpłynął już na morze Czerwone, by objąć dowództwo nad wysłaną tam eskadrą, składającą się z sześciu okrętów.

Pisma tutejsze donoszą, że rząd domagać się będzie od parlamentu kredytu 15 do 20 milionów lir i wyszle do Afryki 10 do 12 tysięcy żołnierzy.

Neapol 17 grudnia. Wczoraj odpłynął stąd do Massawy oddział, składający się z 1463 żołnierzy i odpowiedniej liczby oficerów. Olbrzymie tłumy ludności żegnały odpływających żołnierzy z nieopisanym zapałem.

Wiedeń 17 grudnia. O przyjęciu deputacyi ruskiej pisze *Fremdenblatt*, że udaremnienie zamiaru Luegera, wleczenia Rusinów po ulicach Wiednia i odgrywania roli zwycięskiego tryumfatora, prowadzącego za swym rydwanem obce ludy, oszczędziło ludowi ruskiemu głębokiego upokorzenia. Miłość Luegera do Rusinów jest całkiem świeżej daty, bo zrodziła się dopiero po niezatwierdzeniu jego wyboru na burmistrza. Dawniej nie istnieli Rusini wcale dla antysemitów, gdy tymczasem hr. Badeni przez długie lata pracował nad przeprowadzeniem równouprawnienia na korzyść Rusinów w Galicyi. Nie ma ani jednej choćby nie wiedzieć jak opanowanej przez agitacyę frakcyi ruskiej, któraby z wdzięcznością nie uznawała, że cywilizacyjne interesa ludu ruskiego podniesione zostały znacznie przez czujną opiekę Monarchy i przyjaźną dla Rusinów politykę Badeniego, to też nic nie było bardziej niedorzecznego i niesprawiedliwego, jak próba urządzenia za pomocą Rusinów demonstracyi przeciw Badeniemu.

Rusini mają swą reprezentacyę zarówno w Wydziale krajowym jak i w Radzie szkolnej, kwestyę językową uregulował Badeni, szkolnictwo ruskie wzmocnił znacznie przez utworzenie dwóch ruskich seminaryów nauczycielskich i dwóch gimnazyów ruskich. Badeni sprawił to, że gdy Cesarzowi podczas zeszłorocznej wystawy lwowskiej składano hołd, to także żywioł ruski wysunięty został na pierwszy plan. Ruska frakcya w sejmie pomimo zaprzeczeń jest obecnie tak samo silna jak była przedtem.

Wytoczenia przed forum rady państwa polityki ruskiej nie potrzebuje się hr. Badeni obawiać. Nieraz stanął on w jaskrawej sprzeczności nawet względem swoich rodaków, bo starał się spełnić nawet takie zadania, które wynikają z etnograficznego położenia Galicyi i jej stosunków, a zarazem odpowiadają żywotnym interesom państwa.

Rusini mogą zawsze być pewni życzliwości monarszej i ochrony ich narodowych i cywilizacyjnych interesów, wszelako ostrzegające słowa Cesarza powinny skłonić ich do namyślenia się, czy dobremu przewodnikowi się powierzyli, obierając drogę do tronu przez dziedziny najdzikszej agitacyi.

Słowa Cesarza o tak kosztownej i niewłaściwej demonstracyi trafiają nie naród ruski, ale przywódzców tej deputacyi, którzy widocznie kopiują metodę i maniery pewnej frakcyi, którą też będąc w Wiedniu, najpierw wyszukali. Rusini nie potrzebują żadnej łaski antysemitów, niech tylko mają zawsze w pamięci słowa cesarskie, będące zarówno wypływem jego łaski jak i jego ojcowskiej troskliwości i niech kroczą dalej na tej drodze, która doprowadziła ich do dzisiejszych sukcesów, t. j. na drodze zaufania do Korony, przy której boku jako doradzca stoi mąż stanu, zawsze gotowy badać kwestyę narodowego równouprawnienia Rusinów i który w niezapomnianej mowie porozumienie Polaków z Rusinami uczynił obowiązkiem każdego galicyjskiego polityka, przez co ściągnął na siebie nienawiść tych przywódzców ruskich, którzy tylko w ustawicznej walce mają racyę bytu.

Vaterland wypowiada przekonanie, iż członkowie deputacyi ruskiej muszą już dziś mieć jasne pojęcie, że złymi byli ci doradzcy, którzy im radzili wysłać tak liczną deputacyę i że oni dali się tylko użyć do urządzenia demonstracyi, nie mającej nic wspólnego z użaleniem się na przeprowadzenie wyborów. Dowiedzieli się oni, że nikt im żadnych nie stawiał przeszkód, aby mogli swe skargi złożyć u stóp tronu i że aby to uzyskać nie potrzebowali żadnych tłumnych demonstracyi. Najmniej zaś potrzebowała deputacya ruska poparcia wiedeńskich antysemitów i socyalnych demokratów. Przyjęcie deputacyi ruskiej przez Cesarza wywrze głębokie wrażenie także w Galicyi i przypomni niektórym agitatorom o tych granicach agitacyi, których nigdy przekraczać nie należy.

Wiedeń 17 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu obradują nad rozdziałem budżetu „przyczynianie się do wspólnych wydatków".

Przeciw tej pozycyi przemawiał p. Lueger i rzekł, że zawsze stał na czysto austryackiem stanowisku i jak dawniej tak i dziś przeciwny jest węgierskiej przewadze. Ugoda z Węgrami będzie niejako kontraktem zawartym między lwem a osłem, przyczem Austrya nie będzie grała roli lwa. Prezydent zganił mówcy to wyrażenie, będące obrazą Austryi.

Następnie rzekł Lueger, że nawet liberałowie napierają na zmianę stosunku, w jakim obie połowy monarchii ponoszą wspólne wydatki. Z obrad przeprowadzonych w peszteńskiej izbie handlowej nad ugodą, dedukuje mówca, że związek handlowo-celny z Węgrami przynosi Austryi wielkie szkody, skoro sam Węgrzy przyznają, że jest dla nich korzystny.

Godz. 12 min. 20 — posiedzenie trwa dalej.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 16 grudnia T. hr. Stadnicki z Gumnisk. J. br. Gojan z Bukowiny. Z Pilińki z Rzeszowa. O. Strzembosz z Rosyi. A. Müller z Pasieczny. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. A Szolzberg z Wiednia. W. Bukojemski z Pasieczny. A. Mysłowski z Koropca. Dr. J. Dornbaum z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 grudnia. L. Oborski z Brodów. St. Korzeniowski z Lerkowa. W. Lesiewicz z Sambora. Ant. Onorato z Neapolu. W. Żurowski z Myszkowiec. Ks. T. Borys z Chaszczowa. S. Stachórski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 grudnia. Ks. M. Windischgraetz z Wiednia. E. Torosiewicz z Brodek. J. Rosenstok z Rusiatycz. G. Mac Jntosh ze Stryja. W. Schmidt ze Skolego. L. Stiefel z Krosna.

NADESŁANE.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, że handel **NASION, ROŚLIN I KWIATÓW**, jakoteż **HERBATY, CUKRU I KAWY** śp. męża mego pod firmą: „*JAN STACHIEWICZ*" nadal pod tą samą firmą i w niezmienionym kierunku prowadzić będę. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.
Helena Stachiewiczowa.

W trzecią rocznicę śmierci mego najukochańszego męża Gustawa Armatysa odbędzie się za jego duszę żałobne nabożeństwo we środę 18 grudnia o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Lwów dnia 17 grudnia, (Z Izby handlowej). **Akcye** za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 — do 292.50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 415.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal., 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109 50 do 110 20. 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99 75 100 45 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98 50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat. 97 50 do 98·20

Wiedeń 16 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 367 75, węgierskie kredyty 429.—, anglobank 162 75, bankverein 144·00, unionbank 306.00, länderbank 239 00, staatsbahny 363.—, lombardy 98 50, elbethale 277.25, akcye tytoniowe 244.50, rima 249.00, alpiny 79.75, renta majowa 100.10, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 52.75, węg. renta koronna 98.60, marki 59.42, ruble 129.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	–	–	–	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	–	–				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	–					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	–	–			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	–	–	–	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	–	1·22	–	–	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	–	–				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	–	1·22	–			–	
Z N. Zagórza p. Przem.	–	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	–	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	–			12·05	8·10	–	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				–	–	1·42	
Ze Skolego i Stryja	–			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	–			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			–			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	–			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	–			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	–			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	–			8·00	4·40		
Z Bełzca	–			–	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·–		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	–	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	–	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	–	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				–	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				–	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				–	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	–	–	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung, Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	–		
Podw. i Brodów z Podz.	–	2·10	6·00	–	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	–	1·58	5·46	–	8.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5–10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5–10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5–10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

55)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Santa Capella, który znał bałwochwalcze przywiązanie murzyna do swojej młodej pani, ani na chwilę nie wątpił o prawdziwości słów jego.

— Dla tego to — ciągnął dalej Herkules — czułem się w obowiązku przyjść pana uprzedzić o tem, co się stało, ażebyś pan czuwał nad bezpieczeństwem panienki, jak przystało na jej narzeczonego.

— Dobrześ zrobił... dobrze! — gorączkowo pochwalił go Luiggi. — Ale czy tylko nie mylisz się? Bo któżby mógł mieć w tem jakiś interes, aby godzić na życie miss Mary? Zresztą, dla czegóż ona sama taiłaby prawdę, kładąc na karb przypadku to, co zdaniem twojem, byłoby dziełem zbrodniczej ręki?

Herkules, widocznie zakłopotany, odwrócił głowę.

— Ty się czegoś domyślasz!... — zawołał tamten.

— Panie margrabio, przysięgam...

— Milcz! — przerwał surowo Santa Capella — kłamiesz!

I jakby sam do siebie, ciągnął dalej:

— Jeżeli istotnie miss Mary ukrywa prawdę, to znaczy, że mogłaby ona zaszkodzić, jeżeli nie jej samej, to przynajmniej komuś innemu, który obchodzi ją z blizka, a któremu pewnie, w dobroci swego serca, już przebaczyła.

Herkules słuchał go milczący, obojętny na pozór, lecz uśmiech, który przemknął po jego grubych, poczciwych ustach, zdradzał pewne wewnętrzne zadowolnienie.

Gdy Santa Capella przestał mówić, murzyn powiedział nieśmiało:

— Może jest w tem trochę prawdy, co pan margrabia utrzymuje. Mnie też zaraz przyszło do głowy, czy tu zazdrość nie odegrała jakiej roli?

Zimny pot wystąpił na czoło Santa Capelli, a gardło jego ścisnęło się od wielkiego przestrachu, który go nagle targnął za serce.

Ten murzyn wpadł na tę samą myśl, co i on. Tak to zazdrość uzbroiła zbrodniczą rękę przeciw jego narzeczonej!

Lecz kogóż mógł Herkules podejrzewać?

Luiggi gorączkowym ruchem przesunął ręką po czole i głosem, którego drżenie daremnie usiłował stłumić, zapytał:

— Zazdrość, mówisz? Lecz o co?... o jej urodę? bogactwo?..

— Niech pan margrabia daruje mojej śmiałości... może to wielkie głupstwo, co powiem, lecz mnie przechodziło przez myśl, że może pan margrabia jest przyczyną tego, co się stało.

Chrapliwy okrzyk wydarł się z gardła Santa Capelli.

— Ja?!... — zawołał, drżąc tak silnie całem ciałem, że byłby upadł, gdyby nie był się oparł plecami o stojącą latarnię uliczną. — Ja?!... Oszalałeś!...

Herkules zawstydzony, spuścił głowę.

— A widzisz pan... — rzekł. — Źle zrobiłem, że powiedziałem.

Santa Capella pomiarkował, że popełnił błąd, zdradzając brak zimnej krwi, murzyn bowiem mógł zaciąć się w milczeniu.

— Ależ nie, nie... — zaprzeczył łagodniejszym tonem. — Przeciwnie, bardzo dobrze zrobiłeś. Musimy przecież wyjaśnić wspólnie tę tajemnicę. Toż to twój obowiązek i mój również. Rozumiesz jednak, że gdy mi powiedziałeś, iż ja byłem przyczyną tego usiłowania otrucia, w pierwszej chwili nie mogłem zapanować nad sobą.

Nastała chwila milczenia pomiędzy nimi, poczem Santa Capella spytał wahająco:

— Jakimże sposobem, wytłómacz mi, ja mógłbym być wmięszany w tę sprawę?

— Nie chciałbym posądzać nikogo — rzekł Herkules — lecz to pewna, że postanowienie miss Mary wyjścia za pana margrabiego nie musiało zadowolnić wszystkich.

Jakiś szał krwawego obłędu chwycił Santa Capellę; miał ochotę rzucić się na tego przebiegłego sługę i zdusić go własnemi rękami.

— Nie rozumiem — szepnął, hamując się.

— Pan margrabia nie był przecież pierwszym, który oświadczył się o naszą panienkę; wielu innych starało się wpierw o pozyskanie jej ręki a między nimi...

Tym razem Santa Capella naprawdę nic nierozumiał. Szczerze więc zaciekawiony, zapytał:

— Chesz mówić zapewne o panu Danielu Holleyu?

— Cicho! na miłość Boga, panie margrabio!... Gdyby kto usłyszał!... — zawołał murzyn wystraszony.

Santa Capella nie dowierzał swoim uszom.

— Jak to? Czyżbyś posądzał pana Holleya?...

Herkules schwycił go za ramię. Drżał całem ciałem, a twarz jego zdradzała silne pomięszanie.

— O! panie margrabio — szepnął — nie powiedziałem przecież tego! Tylko, że pan Holley kochał się na zabój w naszej panience i że go wściekłość ogarnęła, gdy się dowiedział, iż miss Mary wychodzi za pana margrabiego...

Santa Capella powoli przychodził do siebie, wymiarkowawszy, że obawy jego były bezzasadne i że podejrzenia Herkulesa skierowały się nie ku pani d'Evremond, tylko ku Danielowi Holleyowi. Uważał jednak za stosowne uspokoić wiernego sługę.

— To nieprawdopodobne — rzekł. — Gdyby Holley pod wpływem rozdrażnienia, spowodowanego wieścią o mojem małżeństwie, dopuścił się był jakiego gwałtownego czynu, zawiść jego skierowałaby się niewątpliwie ku mnie.

Lecz Herkules powątpiewająco wstrząsnął głową, którą snadź miał twardą i upartą, bo jak raz nabił ją sobie jaką myślą, to nikt mu nie mógł jej wyperswadować.

— Kiedy pan Holley kochał miss Mary, musiał bardzo cierpieć nad tem, że ona będzie należała do pana — rzekł. — Wolałby może widzieć ją na marach.

I w celu poparcia swojego rozumowania, dodał z przekonaniem:

— Czytałem w romansach, że takie rzeczy dzieją się na świecie.

Margrabia nie chciał wszczynać dyskusyi w tym drażliwym przedmiocie, to też odparł:

— Mniejsza o to; jeśli miss Mary uznała za właściwe zamilczeć o tem, nie chcę znać sprawcy zamachu na jej życie. Należy nam tylko przedsięwziąć środki ostrożności, aby ją zabezpieczyć na przyszłość.

— To też w tym tylko celu przyszedłem do pana margrabiego, a nie zastawszy go w domu, zaczekałem przed klubem — rzekł Herkules.

— I dobrze zrobiłeś, mój poczciwcze — dziękował margrabia, ściskając jego ręce. — Miss Mary, widzisz, to źrenica mojego oka, to życie i szczęście całe; to też gdyby jej się miało przytrafić coś złego..

— Możnaby może dowiedzieć się, co to było, od pani d'Evremond — przerwał murzyn.

— Co? — rzucił się Santa Capella. — Od kogo mówisz?

— Pani hrabina jest przyjaciółką naszej panienki, a młode panie mają zwyczaj opowiadać sobie różne rzeczy, które kryją przed starszymi. Właśnie tego wieczora, gdy się to stało, miss Mary jeździła na spacer z panią d'Evremond.

— Z panią d'Evremond! — wykrzyknął margrabia bez tchu prawie.

— Tak, powozem do lasu, i jakoby wtedy, gdy panienka biegała po krzakach, żmija wyskoczyła z pod drzewa i ukąsiła ją.

Santa Capella zadrżał na myśl, że ubóstwiana przez niego dziewczyna omal nie padła ofiarą zazdrośnego szału jego żony. Krew uderzyła mu do twarzy; głosem zdławionym wściekłością rzekł do murzyna:

— Dziękuję ci raz jeszcze, mój przyjacielu, za przestrogę. Nie omieszkam przy sposobności okazać ci mojej wdzięczności. Czy masz mi co więcej jeszcze do powiedzenia?

— Nie, panie margrabio.

— W takim razie bywaj zdrów. Postaram się dójść całej prawdy, a jeżeli istotnie Daniel Holley jest winien, biada mu!

Wymówiwszy tę groźbę głosem takiego przekonania, że wywiódłby niem w pole każdego innego, prócz Herkulesa, Santa Capella oddalił się. Błądząc bez celu po pustych ulicach miasta, czuł, że chwyta go obłęd na myśl, iż Catarina ośmieliła się podnieść morderczą dłoń na tę, w której jasnowidzeniem zazdrości przeczuwała rywalkę. Gdyby nie traf szczęśliwy, który ją ocalił niewiadomo jak, Marya nie żyłaby już o tej porze.

Taki czyn domagał się zemsty, zresztą miłość jego musiała się zabezpieczyć na przyszłość przeciw podobnym zamachom.

Lecz jakim sposobem, nie narażając siebie, pozbyć się Catariny?

Dziś, gdy małżeństwo jego z Maryą było rzeczą postanowioną i dwa tygodnie tylko dzieliły go od upragnionego dnia zaślubin, nic mu już nie zależało na Maffii i całej bandzie łotrów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.